№ 20. Lwów — Wtorek dnia 26 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy | Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. —·75 ct. | Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „ | Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę na dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Słowackiego
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Polikarpa B. | ŚŚ. Otec w Synai
Jutro: św. Jana Chryzost. | Pawła Fl.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 44 | Długość dnia g. 9 m. 0
Zachód „ 4 „ 44 | Przybyło dnia 3 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o uczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Bardzo ważną wiadomość otrzymujemy dziś z Wiednia — oto za jakie trzy, najdalej cztery tygodnie zostanie Rada państwa odroczoną, a wnet potem zwołane będą Sejmy. Jest przeto wszelka nadzieja, że jeszcze w lutym zjedzie się nasz Sejm i będzie mógł obradować aż do Wielkiej Nocy.

Szczegóły, otrzymane z Poznania o ingresie x. arcybiskupa Stablewskiego, nadają temu kościelnemu aktowi niemałe polityczne znaczenie. Pierwsi dygnitarze prowincyi, oczywiście protestanci, w pełnej gali, powitali przyjeżdżającego na dworcu, gdzie również zebrały się liczne deputacye od wiejskiego i od obywatelstwa, mieszczaństwa, stanu włościańskiego i od Niemców katolików. W jednej sali był wzniesiony tron biskupi, na którym zasiadł x. arcybiskup, a wówczas kolejno z każdej deputacyi występował jeden, witając, składając hołd i przyrzeczenie posłuszeństwa. Potem rozpoczął się wjazd do miasta, ubranego wieńcami, dywany, chorągwie krajowe i papiezkie, w transparenty, portrety arcybiskupa i obrazy Świętych. Publiczność tworzyła szpaler; straż obywatelska utrzymywała porządek; huczało niemilknące: „Witaj!" „Żyj nam jak najdłużej!" a ze wszystkich wież kościelnych dzwony biły, biły i biły. Banderya konna włościańska otwierała pochód, za nią zwolna się dźwigała pozłocista kareta z forysiami na koniach, poprzedzana przez laufra. Arcypasterz w purpurze, z krzyżem na piersiach, błogosławił ludność, która się schylała, jak kłosy dojrzałe pod wiatrem. Pochód zatrzymał się przy tumskim moście i przy kościele Najświętszej Panny Maryi czekało duchowieństwo. Tu wojsko w paradnych mundurach ustawione szpalerem sprezentowało broń. Z tego kościoła zaczęła się procesya do katedry. Czterysta kapłanów szło dwoma rzędami, potem arcybiskup w szatach pontyfikalnych, pod baldachimem, a obok niego dwaj biskupi: Likowski i Andrzejewicz, za nim zaś — tłum dygnitarzy. Po ceremonii kościelnej w katedrze, arcybiskup znowu przyjmował długi szereg deputacyj już w swym pałacu. Tu mu się przedstawili delegaci szlachty, włościaństwa, kupiectwa i mieszczaństwa, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Niemcy katolicy, deputacya od parlamentarnego stronnictwa centrum, a potem odbył się obiad na 200 osób. Tu x. arcybiskup przemówił najpierw po niemiecku w ten sposób:

„Zrozumiecie to, Szanowni Panowie, że na tem miejscu przemówię w tym języku, w którym przed 900 laty głoszono tu Ewangelię św., przemówię na cześć świeckiej i duchownej władzy."

A dalej już tak mówił po polsku:

„Z wdzięcznem sercem wspominam Ojca św., którego nam Bóg zesłał w czasach ciężkiej niedoli, jako podporę i doradzcę; tego prawdziwego Patryarchę, który nie tylko ze względu na wiek podeszły, lecz także na swój wzrok daleko sięgający, jest światłem wśród ciemności czasów, nie tylko dla wiary katolickiej, ale i dla całej ludzkości, i który wśród niedoli wszystkich w miłości do Swego przyciska serca. Z sercem Dostojnego Starca spotyka się wzrok naszego cesarskiego Władzcy, obejmujący dalekie widnokręgi; władzcy, który dąży do spełnienia zadań w dziedzinie miłości bliźniego i który w obszernem swem sercu znalazł miejsce dla wszystkich poddanych. Dlatego z wdzięcznem sercem oddaję hołd Jego Cesarskiej Mości, cesarzowi Wilhelmowi, który załatwił obsadzenie tej stolicy, i Jego Świątobliwości Ojcu św. Leonowi XIII.

„Jego cesarska Mość, cesarz Wilhelm II i Jego Świątobliwość Papież Leon XIII niech żyją!"

Potem komenderujący jenerał Seeckt wzniósł następujący toast:

„X. arcybiskup wspomniał o obydwóch władzach, które go wyniosły na Stolicę arcybiskupią. Z ufnością i radością witamy ten wybór. Zabieram głos, jako najstarszy tutaj obecny żołnierz. Wszyscy jednoczymy się w bojaźni Bożej, wierności dla króla i miłości ojczyzny. Dlatego też nie trudno będzie Jego Arcybiskupiej Mości spełniać swój dostojny urząd. — Jego cesarska Mość stara się bezustannie o utrzymanie pokoju w kraju, lecz dopiero wtenczas okażecie, Panowie, swoję wierność, kiedy nieprzyjaciel rzuci do kraju żagiew wojny. Już kilkakrotnie złożyło W. Ks. Poznańskie i rekrutujący się z niego korpus wojska, wśród ciężkich wojen, najlepsze dowody wierności, aż do śmierci. O tem świadczą wielkie stosy poległych, które się usłały na polach bitwy za kraj i monarchę. Jak dawniej, tak i w przyszłości W. Ks. Poznańskie spełni swą powinność bez różnicy. Witam Waszą Arcybiskupią Mość tutaj serdecznie i spełniam kielich na cześć Waszej Arcybiskupiej Mości!"

Na drugi dzień z rana muzyki wojskowe odegrały serenadę przed pałacem arcybiskupim.

Takiego ingresu, z udziałem władz protestanckich i wojska, z serenadami i toastami tak nawskróś politycznemi i schlebiającemi Polakom, jak ów jenerała Seeckta, nie miał w państwie pruskiem żaden katolicki biskup. Widać, że szło tu o uczczenie faktu ważnego dla katolików, lecz raczej o przypodobanie się Polakom, o chwycenie ich za serce, o rozbrojenie tych, którzy niedawnej przeszłości zapomnieć nie mogą, o rozbudzenie jakiejś nadziei we wszystkich.

Jak gdyby mało było tych uśmiechów pruskich podczas ingresu, — jednocześnie minister Zedlitz w sejmie rzucił frazes, który nic nie znaczy, ale może się wydawać jakoby znaczył bardzo wiele: „Wschodnim prowincyom koniecznie trzeba dać poczucie samodzielności". Któż nie przyzna, że wziąwszy te słowa za kanwę, optymistyczna fantazya polska może haftować arabeski cudowne, wypielęgnowane gorącem sercem! Lecz w rzeczywistości frazes ten nic nie znaczy, nic nie mówi, bo o jakiej samodzielności myślał p. minister? Jeśli o poczuciu politycznem albo społecznem, to ono istnieje dawno, zaś samodzielności administracyjnej rząd nie da, albowiem to się nie zgadza z pruską tradycyą państwa militarno-biurokratycznego. P. minister rzucił efektowny frazes, który mógł pójść prosto do serca łatwowiernym Polakom i tak ich olśnić, że jużby darowali mu rozczarowanie, jakiego doznali odeń zaraz nazajutrz: kiedy postępowiec Rickert zaatakował go na punkcie polskiego języka, potępiając „ustępstwo", p. minister nie znalazł lepszej odpowiedzi, jak tę: „Skoro wolno każdemu uczyć się sanskrytu, czemuż zabraniać prywatnie uczyć się po polsku!"

Dodajmy do tego, że pisma niemieckie, jak najęte, wciąż się rozpisują o sprawie polskiej, o wskrzeszeniu naszego państwa i o tem, że my jesteśmy szlachetnym, rycerskim i wdzięcznym narodem. Tak tego zadużo, że nie może to być bez celu. Mielibyśmy uwierzyć w szczerość tych dziennikarzy, którzy niedawno jeszcze z taką nienawiścią do nas i oklaskiwali wszystkie rozporządzenia rosyjskie? Zaiste, nie! Z jakiej racyi oni mieliby nas pokochać? Jakieś przyszłe wielkie wypadki mogą inaczej ułożyć kartę europejską, ale to bardzo niepewne i bardzo dalekie. Więc po cóż owe dzienniki, jakby zamówione, teraz już sprzedają skórę ze zwierzęcia niezabitego jeszcze? Oczywiście, chcą oddziałać na łatwo zapalną wyobraźnię polską.

Kiedy wszystko razem złączymy: ów ingres x. arcybiskupa, otoczony niebywałą ostentacyą rządową; ów toast jenerała Seeckta; słowa hr. Zedlitza w sejmie; i wreszcie powódź niemieckich artykułów o odbudowaniu Polski, — i gdy jednocześnie spokojnie wniknąwszy w sytuacyę, ujrzymy, iż w Poznańskiem wszystko główne zostało po dawnemu: komisya kolonizacyjna, germanizacya przez szkoły, usuwanie Polaków od urzędów, wypędzanie Kongresowiaków i Galicyan: — natenczas się przekonamy, że w Berlinie rozpoczęto grę z Rosyą, — grę, w której my jesteśmy piłką. Niechże się gra odbywa, ale my się do niej nie zapalajmy, patrzmy na nią spokojnie, krytycznie i nie angażujmy się do niczego, co nie jest naszym obowiązkiem. Bo byłoby czemś niepojętem dla zdrowego umysłu, gdybyśmy po wszystkich złudzeniach wrócili do dawnego, do wiary w szczerość.. Fryderyka Wielkiego, który przecież nam grał przeciwko Rosyi, aż potem z nią do spółki nas podzielił.

Wspominany już przez nas manifest pięciu kardynałów-arcybiskupów francuskich mocno się nie podobał wszystkim republikanom; radykaliści wołają, że „pod maską zgody duchowieństwo wypowiedziało wojnę republice, a zatem trzeba rozpocząć walkę ostateczną, zerwać konkordat i znieść wyznaniowy budżet; oportuniści zaś utrzymują, że manifest kardynałów jest w gruncie rzeczy „aktem oskarżenia przeciw republice i zaprzeczeniem wszystkich społecznych zdobyczy naszego wieku." Jakże jest w istocie?

Manifest składa się z paragrafów ośmiu, w których kolejno kardynałowie-arcybiskupi zalecają katolikom uznawać formę republikańską, brać udział w wyborach i życiu politycznem, wypełniać wszystkie ustawy, ale jednocześnie legalnie w parlamencie i radach departamentalnych starać się o zmianę wszystkich ustaw szkodliwych dla Kościoła, głównie ustawy szkolnej i rekrutacyjnej, oraz o to, aby w przyszłości wszystkie akta rządowe miały wyznaniowe piętno.

Rzecz jasna, że jeśli zgodnie z myślą tego manifestu powstanie stronnictwo katolicko-republikańskie, silne liczbą i wytrwałe, to dzisiejsi panowie Francyi będą musieli zejść z pola. Ta perspektywa tak ich przeraziła, że z całą furyą uderzyli na duchowieństwo za ten manifest we wszystkich dziennikach, a radykał Hubbard postawił w parlamencie wniosek nagły, aby natychmiast znieść konkordat i skasować budżet wyznaniowy. Ale izba odroczyła się do lutego i tak ów wniosek nie przyszedł pod obrady. Tymczasem może się wzburzenie ukoi i do umysłów przemówi prawda, zawarta w manifeście kardynałów.

Korespondencye.

Rzym 15 stycznia.

W wigilię Trzech Króli *Italie* podała wiadomość, którą wnet pochwyciły wszystkie organa liberalne w Rzymie i na prowincyi, jakoby Ojciec św. zachorował na influencę tak poważnie, iż nie mógł odprawić mszy św. Otóż tego samego dnia Leon XIII miał o godzinie 7 rano mszę św. w swej kaplicy prywatnej, na której było obecnych około 30 osób z różnych krajów i następnie przez pół godziny słuchał klęczący drugiej mszy św., odprawionej przez jednego ze swych kapelanów. Później rozmawiał z każdym z obecnych, udzielał błogosławieństwa i wręczał upominki. Na tej mszy św. był między innymi i znakomity poseł katolicki z Brukseli, p. Woeste, który bawił tu dni kilka, a dnia poprzedniego miał także posłuchanie u Papieża.

Już to samo stwierdza, jak fałszywą była owa pogłoska, a systematyczne rozszerzanie podobnych wieści naprowadza na myśl, że autorom ich idzie głównie o alarmowanie katolików i odwrócenie w ten sposób ich uwagi i zajęć od obchodu przyszłego jubileuszu biskupiego Leona XIII. Usiłowania te jednak pozostaną bezowocnemi. Dzięki Bogu, zdrowie Papieża jest, ze względu na jego podeszły wiek, wprost fenomenalnem, a osoby, mające sposobność widywać go często, są zdania, że może pożyć jeszcze Leon XIII bardzo długo, i sprawić niespodziankę tym, co tak wytrwale i zawzięcie co tydzień prawie wysyłają go na tamten świat.

Lekarze watykańscy upatrują rękojmię długowieczności Leona XIII w jego niesłychanie skromnym i wstrzemięźliwym sposobie życia. Jada bardzo mało, rzeczy lekkie a zdrowe, i to od najwcześniejszej młodości, tak, że organizm Ojca św. jest wyjątkowo czerstwy i nie ma w nim śladów żadnych zboczeń lub chorób. Ten rodzaj dyety odpowiada też najlepiej jego usposobieniu. Wzrok Leona XIII nie stracił bynajmniej na swym blasku, jak również pamięć zachowuje swą świeżość. Jest przytem Ojciec św. bardzo żywy i wytrzymały; pracuje, jak młodzieniec, kilkanaście godzin dziennie i nie znać na nim ani śladu jakichkolwiek wyczerpania.

Równie bezpodstawnem jest doniesienie tejże *Italie* o krokach, przedsięwziętych jakoby przez jenerała Kapucynów przeciw rozporządzeniu kardynała Lavigerie, usuwającemu włoskich misyonarzy tego zakonu od obowiązków parafialnych w Tunisie i zaborem ich majątków. Kapucyni nie posiadali wcale w Tunisie majątków, przeto nie może być mowy o ich zaborze.

Należy także zaprzeczyć pogłoskom, jakoby Ojciec św. miał zamiar wysłać nowy list do biskupów francuskich w sprawie ostatnich polemik dziennikarskich i wszczętej tak niefortunnie, a podstępnie przez pana Cassagnac, kampanii. List ten jest zgoła zbyteczny, gdyż całą sprawę wyczerpało już dokładnie poprzednie pismo kardynała Rampolli i ostatni komunikat w *Osservatore Romano*. Wreszcie z wielkiem zadowoleniem stwierdzono w Watykanie, że podczas ostatnich przyjęć noworocznych wszyscy biskupi francuscy, w przemowach swych do duchowieństwa, podnosili wymownie tę sprawę, piętnując gorszące poczynania pewnych organów prasy i nawołując swych księży do jedności z władzą świecką i Stolicą Apostolską.

Ambasador francuski, p. de Behaine otrzymał od Stolicy Apostolskiej zapewnienie, że w hierarchii katolickiej w Egipcie nie zajdą żadne zmiany.

Rozpoczęta przez organa p. Crispiego kampania przeciw nowemu ministrowi wyznań, p. Chimirri, pod pretekstem, iż jest on zwolennikiem utrzymania prawa o rękojmiach i pragnąłby złagodzenia stosunku rządu włoskiego do Watykanu, dowodzi, iż były prezes gabinetu, jeśli powróci do władzy, to z programem jawnie wolnomularskim, zmierzającym wprost i bez obłudy do wygnania Papieża z Rzymu i zaboru Watykanu.

Gazzetta Ufficiale przyniosła temi dniami ciekawą statystykę, dowodzącą, jak położenie ekonomiczne pogarsza się z każdym dniem. Świeżo wystawiono ni mniej ni więcej, jeno 141.089 nieruchomości na przymusową sprzedaż za zaległe podatki. W Lombardyi zaś, która do niedawna uchodziła za najbogatszą prowincyę włoską, liczba wkładów do kas oszczędności nietylko bardzo się zmiejszyła, ale stosunek nowych wkładów do odbioru deponowanych w kasie sum, spadł znacznie. I tak, w samym Medyolanie, kasa wypłaciła w ubiegłym roku 44 miliony, a przyjęła tylko 38, w prowincyi zaś lombardzkiej wypłaciła 84, a przyjęła 82.

Kardynał Manning.

Ze śmiercią kardynała Manninga znika z widowni jedna z największych i najpiękniejszych postaci Kościoła katolickiego i Anglii współczesnej. Jeśli zmarły w roku zeszłym kardynał Newmann był szczególnem uosobieniem filozofa chrześciańskiego, wymownego doktora, obrońcy i historyka doktryny, kardynał Manning przedstawiał nietylko bojownika zasad, stojącego zawsze u wyłomu, ale człowieka czynu, apostoła, który z miłością i wielkim żarem serca wyciągał swe ręce ku biedzie i nędzom społecznym, a cisnął do piersi tych, którym przypadło położenie i nazwa: wydziedziczonych. Natura szczodrze go uposażyła. Wysoka postać, szlachetny wyraz, czyniły go imponującym i majestatycznym. Na szerokiem czole znać było ślady wysiłków myśli; w zachowaniu się wielka powaga, na twarzy ascetyczna surowość, która mogłaby robić wrażenie chłodu, gdyby nie pełen dobroci i dowcipu uśmiech, co wszystkich odrazu jednał, a był pełen wyjątkowego uroku.

Urodzony w tym samym, co Gladstone, roku (1809), późniejszy kardynał pochodził z mieszczańskiej rodziny City. Ojciec jego, bogaty kupiec, zajmował krzesło w izbie gmin. Ukończywszy świetnie szkoły w Harrow, Henryk Edward Manning wstąpił na uniwersytet oksfordzki, zwracając odrazu uwagę profesorów zarówno wielkiemi zdolnościami, jak i pracowitością. W roku 1830, zdał świetnie egzamina, zdobył stopnie uniwersyteckie i na konkursie otrzymał t. zw. „fellowship". Jestto rodzaj beneficyum; kto je uzyska, ma zapewnioną niezależność materyalną i może spokojnie oddawać się dalszym naukom aż do chwili wstąpienia w związki małżeńskie. Wówczas traci swe beneficyum. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, młody Manning uzyskał niebawem posadę „kaznodziei uniwersytetu", a w roku 1838 bardzo poszukiwane miejsce archidyakona Chichester, z którego zwykle dochodzi się do najwyższych godności kościelnych w Anglii.

Tymczasem powstał w uniwersytecie oksfordzkim ruch, dzięki któremu tylu i tak znakomitych mężów anglikańskich przeszło na łono katolickiego Kościoła.

Keble, Percey, Newmann, zwrócili się ku Rzymowi i porwany tym ruchem młody, a już pełen sławy archidyakon, zaczął się zagłębiać w ojcach Kościoła, badał i szukał prawdy, a już w ówczesnych jego dziełach, mianowicie w „Prawidłach wiary" (1838) i w „Chrzcie św." (1843), w traktacie o jedności Kościoła i w kazaniach uniwersyteckich (1845), znać było owe zbliżanie się do katolicyzmu, do pociągu, który sam niegdyś bardzo trafnie określił. Kiedy jeden z kolegów spostrzegł na jego biurku dzieła św. Leona całe porozkładane i poznaczone, i zapytał go, co to wszystko znaczy, Manning odpowiedział: „Oto słupy, które stawiam, szukając właściwej drogi".

W chwili, kiedy Manning tak żarliwie szukał owych dróg nowych, zmarła mu ukochana małżonka, a wielki żal po jej stracie pchnął go jeszcze bardziej do czerpania pociech w Kościele katolickim.

W tymże samym roku, gdy się ukazywały w druku jego „Myśli, dla użytku tych co płaczą" (r. 1850), archidyakon Chichesteru złożył swoje godności i dochodowe beneficya i przeszedł stanowczo na katolicyzm. W rok później odprawiał już pierwszą mszę św. Wszedłszy do hierarchii katolickiej, otoczył się kilku przyjaciółmi, należącymi niegdyś, jak on, do kościoła anglikańskiego, i utworzył w Londynie kongregacyę Oblatów św. Karola. Sława dawnego archidyakona ściągała tłumy wiernych. Zamknięty w celi zakonnej, pracował dalej nad zbawieniem dusz, katechizował, nauczał, kazał, a jego wymowa, niesłychanie spokojna, wolna od wszelkich gestów i efekciarstwa odznaczała się przedewszystkiem niezmierną jasnością i siłą przekonania.

Miał też tłumy słuchaczów, a na setki liczył nawróconych. To też mimo, iż skromny członek kongregacyi wypraszał się od wszelkich zaszczytów, mianował go Pius IX protonotaryuszem apostolskim i proboszczem kapituły westminsterskiej, a w r. 1865 powierzył mu, po śmierci kardynała Wisemana, archikatedrę Westminster. Nominacya ta zrobiła wielkie wrażenie. Dotychczas było zwyczajem, iż na katedry biskupie w Anglii, powoływano tylko katolików z urodzenia. Pius IX zrobił dla Manninga wyjątek, a jak dalece sprawa ta zajmowała umysły, najlepszy dowód w tem, że w głośnym swym romansie „Lothar" późniejszy lord Beacon field, Disraeli, przedstawił zmarłego pod postacią kardynała Grandisona i to w sposób, dowodzący niezmiernie wysokiego szacunku dla nowego naczelnika hierarchii katolickiej w Anglii.

Jeżeli kardynał Manning miał obejście wielkoświatowca i odznaczał się w salonach, umiejąc jednać sympatye tych nawet, którzy nie podzielali jego przekonań, to równocześnie był wzorem i przykładem biskupa, oddanego warstwom robotniczym. W formach nader łagodny, dla przeciwników nawet uprzejmy i wielce wyrozumiały, był niemniej w sprawach sumienia niewzruszonym i z wielką stanowczością bronił swych zasad. Już w r. 1860 stanął w obronie władzy świeckiej Papieża i wydał w tym przedmiocie głośne a znakomite dzieło, a na soborze watykańskim wypowiedział sławną mowę o „przywilejach Piotrowych".

W roku 1874 zakłada uniwersytet katolicki w Londynie, a na jego otwarcie zgromadza się kwiat katolickiej Anglii. I oto niestrudzony misyonarz ma pociechę, że w dniu tym słynny margrabia de Ripon, do niedawna wielki mistrz wolnomularzy, ozdobiony orderem Podwiązki, klęka przed Manningem, całuje jego pierścień, manifestując w ten sposób jawnie i publicznie swe nawrócenie i przejście na łono katolickiego Kościoła. Była to jedna z najgłośniejszych zdobyczy zmarłego kardynała — a owa scena przy otwarciu Uniwersytetu, zrobiła w całej Anglii ogromne wrażenie.

W r. 1875 Pius IX-ty zaszczyca mgr. Manninga purpurą kardynalską. W tym właśnie czasie

32)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

I przypomina po raz setny i tysiączny wyrażenia o nim panny Kazi, te dowody jej sympatyi i zaufania...

W ten sposób upewniwszy się, że posiada twardy grunt pod nogami, pozwala już sobie bez wszelkich zastrzeżeń na snucie marzeń i obmyślanie planów.

...Interesa Balskiego idą źle, nastały czasy bardzo dla drzewa niedobre; Balski myśli o wycofaniu się z tego zupełnie, szuka nawet kupca na swój skład. Wie o tem Gąsiorkowski, który przez grzeczność stale prowadzi miesięczne jego rachunki.

...Mama Balska znowu marzy o wsi. Niczby jej do szczęścia nie brakło, gdyby, ustaliwszy los córki, zamieszkała na wsi, na świeżem powietrzu, wśród zieleni, mając podostatkiem dobrego, niefałszowanego mleka.

Plany Gąsiorkowskiego wszystko uwzględniają. Mama Balska będzie mogła przenieść się na wieś, gdzie sobie gospodarować będzie z mamą Gąsiorkowską również wsi pragnącą; troskę zaś o wykształcenie młodziutkiej Zosi on bierze na swoję głowę... to jest o n i, Gąsiorkowski i pani Gąsiorkowska.

Zamieszkają oczywiście w Warszawie, bo tu ich wiąże posada Gąsiorkowskiego, i wezmą Zosię do siebie, dając jej opiekę macierzyńską i skuteczną pomoc w nauce.

Gąsiorkowski bowiem nie chciałby rozstać się z Zosią.

Był on jedynakiem, a to jest swego rodzaju sieroctwo. Zosia zastąpiła mu rodzeństwo, którego brak uczuwać mu się dawał przez całą młodość; była dla niego siostrzyczką dobrą, miłą, rozkoszną, posłuszną siostrzyczką, której było niepodobieństwem nie kochać.

Zosia wyrastała na dziewczynkę, z którą nie miano wiele kłopotu. Była zawsze cicha, łagodna i z wielką sumiennością spełniała drobne swe obowiązki, jakie już szkółka przygotowawcza na nią włożyła.

Łatwo poddająca się wpływowi dobrego słowa, nietrudna do przekonania, chętnie spełniająca prośby chociażby nawet z uszczerbkiem dla swej przyjemności miała już ustaloną opinię „dobrego dziecka".

Łagodny charakter, który się w niej zaznaczał, nie odejmował jej nic z tej żywości dziecięcej, która małe istotki zmusza do ciągłego ruchu i ciągłej zmiany. Była wesoła, zawsze chętna do zabawy, przepadająca za grą w dużem kole dzieci i nie umiała chodzić, tylko biegać.

Trzeba było postępować z nią łagodnie.

Pod wpływem ostrych słów, nagany, zagrożenia karą w razie jakiegoś niewinnego przestępstwa, psuła się jeszcze więcej. Wybuchała kaprysikami, których trudno było u niej się domyślić, czasami okazywała upór niełatwy do przełamania.

I mama i siostra skarżyły się niekiedy, że:

— Zosia jest niedobra.

Tylko sam Gąsiorkowski do skarg nie miał powodu.

W przedziwnych z sobą byli stosunkach. Gąsiorkowski zupełnie poważnie zapatrywał się na jej drobne sprawy; czyniły mu prawdziwą przyjemność jej drobne radości i nie lekceważył sobie jej trosk malutkich. Dawał jej przytem rady, starając się przekonać ją, nie narzucając swoją powagą sposobu postępowania. Nieraz oboje radzili całkiem poważnie, podając projekty naprzemian, to on, to ona.

To wzmacniało ich przyjaźń coraz bardziej w miarę lat.

Zosia wreszcie przywykła tak słuchać „pana Gąsiorkowskiego," że niejednokrotnie mama Balska, mając jakiś na Zosię projekt, mówiła sobie:

— Trzeba, żeby jej to powiedział Gąsiorkowski.

To zaufanie, jakie Zosia miała do niego, obowiązywało Gąsiorkowskiego i nieraz składał mu — ofiary. Zosia trochę despotycznie postępowała względem swojego przyjaciela i narzucała mu swoję osóbkę nie przypuszczając, iż Gąsiorkowski wolałby przez ten czas naprzykład rozmawiać... z panną Kazią.

Gąsiorkowski jednak bez szemrania temi ofiarami wypłacał się Zosi z przyjaźni.

Gdy zaczęła chodzić do szkółki, była już wcale nienajgorzej przygotowaną. Zwłaszcza miała otwarty, wprawiony już nieco umysł do ćwiczeń pamięciowych z liczbami. Była to zasługa Gąsiorkowskiego, który, instynktem pedagogicznym wiedziony w części, a w części aby zapełnić te kwadranse, które ofiarować musiał swojej przyjaciółce — bawił się z nią, układając jej różne zadania, które Zosia rozwiązywała z taką przyjemnością, z jaką dzieci w ogóle odgadują zagadki.

W szkółce te ćwiczenia przyniosły jej pierwsze w życiu laury — była najlepszą uczennicą w arytmetyce.

To ją zachęciło do bliższego poznania się z liczbami i teraz przerabiała z Gąsiorkowskim zadania przy każdej jego wizycie, wiedząc o tem, że się uczy i ucząc się z przyjemnością.

Niejednokrotnie nie była w stanie zrozumieć wykładu nauczycielki.

Niekiedy, zmartwiona tem szczerze, wyczekiwała wizyty pana Gąsiorkowskiego, pewna, że on pomoże na jej zmartwienie. Pomagał w istocie, umiał jej wytłómaczyć jasno o co idzie, w razie potrzeby miał cierpliwość powtórzyć po raz drugi i trzeci, aż doszło do tego, że sama Zosia powtórzyć potrafiła.

Ponieważ miała do niego zaufanie, zwracała się z zapytaniami, które jej ciekawość podsuwała, a że Gąsiorkowski starał się zawsze sumiennie ze wszystkiego wywiązywać, dawał objaśnienia poważnie i jak mógł zajmująco, przeto Zosia przywykła widzieć w swoim przyjacielu pewne źródło wszechmądrości ludzkiej.

Tryumfy Zosi w szkółce przygotowawczej pochlebiały i Gąsiorkowskiemu.

— Co to można—myślał sobie—jak się chce i jak się umie.

Z góry już poświęcał się na nauczyciela Zosi przez cały czas jej kształcenia się na pensyi lub w gimnazyum — on był za gimnazyum, pewny, że jak on się do tego weźmie, Zosia będzie zasypywała jednę półkę szafki nagrodami.

Bawiąc się układaniem planów na przyszłość, zawsze w nich dawał miejsce dla Zosi, zawsze w myśli widział mały pokoik, małe łóżeczko, stolik do pracy i szafkę z książkami, podręcznikami i powiastkami, w czem mieściła się połowa, jeżeli nie więcej, jego prezentów.

Choć pilno mu było do planów, rozsądek powstrzymywał go i nakazywał czekać.

Gąsiorkowski z okazałej teraz pensyi buchaltera odkładał połowę na zagospodarowanie się. Sumka jednak była zbyt małą jeszcze. Trzeba czekać, aż urośnie... zresztą czekać nie do zbytku długo, bo rośnie przyzwoicie...

Tymczasem w biurze miał Gąsiorkowski kolegę, człowieka już siwego, ojca dwóch córek, mocno dojrzałych, który często zagabywał pogawędkę od słów:

— Czemu się pan nie żenisz, panie Gąsiorkowski? (C. d. n.)

wydał Gladstone swą słynną książkę przeciw Kościołowi katolickiemu. Kardynał Manning podnosi rzuconą rękawicę i oto wszczyna się polemika, która zajmuje całą Anglię a nawet protestanckie dzienniki przyznają, że katolicki bishup pobił na głowę anglikańskiego męża stanu. Umiał przytem Manning zachować taką w polemice miarę i spokój, że oto na wieść o jego zgonie, pierwszy Gladstone dał wyraz wielkiemu żalowi z powodu ciężkiej straty, jaką poniosła Anglia.

Cenili go bowiem i wielbili wszyscy, zarówno katolicy, jak i anglikanie, cenił świat uczony literacki i parlamentarny, a jaką była popularność kardynała Manninga wśród ludu angielskiego, wśród warstw robotniczych, najlepszym dowodem rola, jaką odegrał w czasie różnych zawikłań i zmów. Wybierano go kilkakrotnie na arbitra, a zawsze pośrednictwo to przynosiło ulgę cierpiącym, zażegnywało gotujące się burze. Znała go dobrze Irlandya, której słusznych żądań wytrwale do końca życia bronił, znali ci wszyscy którym pierwszy spieszył z pomocą, a zasięgali jego rady równie dobrze mężowie stanu, jak kierownicy różnych związków robotniczych, jak ten przywódzca socyalistów angielskich, John Burns, który niejednokrotnie na pokojach kardynała mijał się z lordem Salisburym, a Manninga czcił niezmiernie i wielkie pokładał w nim zaufanie.

I nie mogło być inaczej, bo kiedy w roku 1877 wybuchła scysya między robotnikami wiejskimi a właścicielami ziemskimi, kiedy ministrowie anglikańscy stanęli prawie jednomyślnie po stronie posiadaczy ziemskich, a biskup Glowcester odezwał się publicznie, iż „naczelników stowarzyszenia robotników wiejskich należy potopić w najbliższym stawie“, kardynał Manning śmiało i odważnie wziął ich sprawę w rękę i wystąpił w obronie sprawiedliwych żądań, a piętnował krzywdy na kilkunastotysięcznym meetingu.

Stanowisko jego w sprawach socyalnych jest powszechnie znanem, a znalazło ono poparcie i najwyższą sankcyę w pismach i czynach Leona XIII-go, chociaż właściwie zmarły w niektórych szczegółach (sprawa zarobków) szedł dalej, niż Ojciec św. Kardynał Manning był też sercu Papieża z wielu względów bardzo bliskim, a prawdziwy kapłan według ducha Bożego, oddał Kościołowi nietylko olbrzymie zasługi, ale i przysporzył blasku. Cała prasa wszystkich krajów i odcieni łączy się też w pośmiertnym dla niego hołdzie, a jeden z publicystów francuskich, wcale nie katolik, nie wahał się napisać tych zaiste rzadkich i wyjątkowych słów:

„Ten, który skonał wczoraj w Londynie, był naprawdę wiekim mężem, jednym z tych, przed którego trumną można uchylić czoła, bez różnicy narodowości i wiary. W pochodzie za jego zwłokami będą socyaliści i zachowawcy, będą ateusze i katolicy, tak dalece prawdziwem jest zdanie, iż istotną wielkość każdy uznać musi“.

Sprawy krajowe.

Sprawa policyi ogniowej w gminach wiejskich i na obszarach dworskich.

Departament VI Wydziału krajowego przygotował dla Sejmu projekt ustawy o policyi ogniowej dla gmin wiejskich i obszarów dworskich na podstawach nieco odmiennych od podobnej ustawy dla miast i miasteczek, która w roku zeszłym weszła w wykonanie.

Sprawa usunięcia klęsk pożaru, sprowadzających rok rocznie milionowe straty, kto wie czy nie należy do najważniejszych zadań ustawodawstwa krajowego, i dlatego należy zwrócić na nią baczniejszą uwagę i raz stanowczo postawić tamę nieopatrzności i zaniedbaniu tak władz gminnych jak i mieszkańców wiejskich, aby to co się ma zarządzić miało racyę bytu, opartą na znajomości stosunków miejscowych, charakterze naszej ludności i rzeczywiście w tych warunkach mogło być wykonalnem.

Widocznie w ten sposób na sprawę tę zapatruje się Wydział krajowy, jeżeli dla bliższego rozpatrzenia się w przygotowanym projekcie uchwalił zaprosić ankietę, odbyć się mający w dniu 5 lutego r. b. pod przewodnictwem samego księcia Marszałka.

Do ankiety wchodzą prócz członków Wydziału krajowego pp. Tadeusza Romanowicza i dr. Damiana Sawczaka, ks. Adam Sapieha, pp. Stanisław Polanowski, Józef hr. Męciński, dr. Alfred Zgórski, dr. Tadeusz Skałkowski.

Projekt ustawy przyjmuje zasadę tworzenia w powiecie wspólnych okręgów pożarnych gmin z dworami na przestrzeni przynajmniej dziesięciu kilometrów kwadratowych ze stacyą pożarną w środku tego okręgu. Wsie mające sto domów i obszary posiadające budynki wartości 25.000 zł., mogą stanowić dla siebie oddzielne okręgi pożarne, co nie wyklucza obowiązku spieszenia sobie wzajemnie z pomocą na wypadek pożaru.

Koszta zakupna sikawek i innych narzędzi, tudzież utrzymania stacyi pożarnej z pogotowiem pożarnem, ponoszą gminy i obszary dworskie w stosunku wartości budynków przez siebie posiadanych. Podstawa ta do rozkładu kosztów wydaje się nam więcej słuszną niż dodatki do podatków: raz dlatego, że przedmiotem zabezpieczenia są właśnie owe budynki, a powtóre że wiele gruntów w gminie należy do właścicieli gdzieindziej zamieszkałych; wreszcie, że często obszary dworskie większych rozmiarów mają bardzo skromne budynki, niesłusznie zatem pociągano by do opłat wielu w utrzymywaniu straży wcale nie lub mało zaangażowanych.

Nowy projekt — tak z tytułu wspólności dworu ze wsią, jakoteż niskiej oświaty i rzadko gdzie wyrobionych przekonań o obowiązkach publicznych w gminie wiejskiej — szersze przyznaje atrybucye wydziałom powiatowym przy wykonywaniu ustawy, niż to ma miejsce w ustawie dla miast, i tym sposobem zapewnia skuteczniejsze jej przeprowadzenie.

Ważną i prawie decydującą rolę, będącą niejako dyrektywą dla Wydziałów powiatowych, odgrywa w projekcie ustawy komisya pożarna miejscowa, w skład której wchodzą: delegat Wydziału powiatowego, naczelnicy gmin i przełożeni obszarów dworskich okręgu pożarnego. Komisya ta zrewiduje stan wszystkich budynków pod względem ich bezpieczeństwa od ognia, dopełni w przybliżeniu oszacowania zabudowań, oznaczy ilość potrzebnych dla stacyi narzędzi ogniowych, jak również i dla każdego domu; uchwali gdzie ma być siedziba stacyi, ich urządzone pogotowie, jak zorganizowana straż ogniowa, kto ma nią komenderować i tym podobne szczegóły co do zapasów wody i czyszczenia kominów.

Na podstawie tych wiadomości i opinij Wydział powiatowy wyda regulamin ogniowy miejscowy dla mieszkańców danego okręgu i zorganizuje straż pożarną, zapewniając jej instruktora.

Projekt nowy pomija tworzenie straży ochotniczych po gminach na mocy oddzielnych statutów, a natomiast nakłada obowiązek przymusowego należenia do straży każdego z mieszkańców okręgu pożarnego mężczyzny, w wieku od 18 do 42 lat z pewnemi wyjątkami.

Zarządzenie to nie jest nowem w ustawodawstwie naszem, bo i dziś obowiązujące przepisy dla gmin i nowa ustawa dla miast nakazuje każdemu śpieszyć na ratunek w czasie pożaru, zatem projekt, o którym mowa, obowiązek ten powszechny ujmuje tylko w ramy stałej organizacyi na straż pożarną, podzieloną na oddziały i należycie przez instruktorów wyćwiczoną.

Nie wchodzimy w dalsze szczegóły projektu ustawy, który jeszcze w skutek dyskusyi ankiety może uledz różnym zmianom, lecz podnosimy tylko, że główne zasady w nim przyjęte mają wiele szans za sobą, że sprawa ochrony od pożarów ludności wiejskiej wejdzie raz przecie na racyonalne tory i że wspólność działania dworu ze wsią zbliży je bardziej ku sobie na polu działalności publicznej. Dwór da inteligencyę i kierunek, a gmina pomoc w ludziach, nad temi zaś stanie Wydział powiatowy jako władza nad obudwoma przełożona i regulująca z godnością wzajemne ich stosunki.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali kasyna miejskiego walne zgromadzenie wyborców z tytułu osobistej kwalifikacyi, czyli t. z. koła inteligencyi. Obradom przewodniczył adwokat dr. Rybicki. Zagajając posiedzenie, oświadczył przewodniczący, iż komisya redakcyjna, wybrana na poprzedniem zgromadzeniu, nie mogła wykonać w całej pełni uchwały powziętej przez to zgromadzenie, iż należy poddać dokładniej a bezstronnej krytyce sprawozdanie prezydenta miasta z czynności rady w ubiegłej kadencyi tudzież wypracować program działalności dla przyszłej rady. Aby program taki wypracować, należałoby koniecznie zasięgnąć zdania ludzi fachowych, obznajomionych ze wszystkiemi działami gospodarki miejskiej, a na to nie było czasu. — Dla tego więc komisya ograniczyła się tylko na tem, iż w sprawozdaniu swem podała niektóre wskazówki dla przyszłej rady. Wskazówki te są zdaniem komisyi postulatami przeważnej części ludności miasta.

Dr. Obmiński odczytał to sprawozdanie w którem podniesiono wszystkie ważniejsze kwestye, obchodzące żywo miasto nasze, a niejednokrotnie przez nas poruszone. Przedewszystkiem podniesiono potrzebę budowania tramwaju także w innych dzielnicach miastach, do których rozwoju dzisiejszy tramwaj w niczem się nie przyczynia. Dalej zalecono przyszłej radzie, aby popierała usiłowania prywatne w kierunku zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego. Gmina sama nie może jeszcze podjąć inicyatywy, będąc związana kontraktem z towarzystwem gazowem. Poruszono także dokładnie sprawę assanacyi miasta, usunięcie z niego ognisk zarazy, jak: domu karnego i rakarni, sprawę kanalizacyi i wodociągów, potrzebę budowy tanich i zdrowych pomieszkań dla ludności ubogiej, opieki nad miejscami spacerowemi, zaprowadzenie komunikacyi kolejowej z okolicznemi wsiami, zaopatrzenie miasta w tanie i zdrowe artykuły żywności, wreszcie potrzebę popierania przemysłu, uregulowania opieki nad ubogimi, reformę wyborczą przez zaprowadzenie wyborów po dzielnicach, potrzebę wybierania przynajmniej 20 radnych zastępców, któ rzyby wstępowali w miejsce tych radnych, którzy czy to przez śmierć czy z innych powodów przed końcem kadencyi radzie ubędą. Sprawozdanie kończy się wezwaniem, aby wybierano do rady tylko takich mężów, którzy nie prowadzą się ani osobistą ambicyą ani egoistycznemi celami, lecz którzy rzeczywiście są miastu życzliwi i chcą oddać swe zdolności na jego usługi.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się szczegółowa dyskusya.

P. radzca Dobrowolski wykazywał, że administracya dóbr miejskich potrzebuje koniecznie gruntownego ulepszenia. Dobra miejskie przynoszą dziś miastu bardzo mały pożytek, N. p. za folwark Zubrza, około 1000 morgów mający, płaci miastu dzierzawca około 4 zł. za morg, sam zaś subarenduje grunta najgorsze po 5 do 6 reńskich a lepsze po 25—30 zł. za morg. W ten sposób ma cały czynsz zapłacony i zostaje mu kilkaset morgów za darmo. Poddzierzawcy gospodarują na gruntach licho, nie nawożą ich nigdy— to też majątek miejski traci na wartości. Mówca stawia przeto rezolucyę, aby rada miejska postarała się o osobnego fachowego referenta dla dóbr miejskich, tudzież aby do przyszłej rady wybrano przynajmniej jednego fachowego leśnika.

Obie te rezolucye przyjęto.

P. inżynier Darowski wniósł, aby w sprawozdaniu podniesiono potrzebę powiększania plantacyi miejskich i potrzebę budowy nowego teatru.

Wniosek ten przyjęto z dodatkiem dra Dzięgielewicza, aby ogrodu miejskiego nie zabierano pod teatr.

P. Dr. Kadyi profesor szkoły weterynaryi. podniósł szczegółowo potrzebę assanacyi miasta.

W tym kierunku są trzy sprawy najbardziej piekące.

Przedewszystkiem trzeba przeprowadzić zupełną i jednolitą kanalizacyę miasta, następnie zaopatrzyć Lwów w dostateczną ilość zdrowej wody i to nietylko do picia i mycia, ale także do skrapiania ulic i roślin. Dzisiejszy sposób skrapiania ulic przynosi raczej szkodę aniżeli pożytek, bo zwiększa jeszcze pył. Wreszcie potrzeba wybrukować ulice. Roboty te jednak nie mogą postępować w tym tempie, co dotąd, bo w takim razie nie skończyłyby się i za lat 50 — i chyba nasi prawnukowie korzystaliby z nich Dziś wydaje miasto na kanalizacyę i brukowanie ulic około 200.000 rocznie. Czyż nie lepiej byłoby zaciągnąć pożyczkę i to, co ma być zrobione za lat 50, zrobić za lat 5 albo 6? Gospodarka miejska na tem polu jest do dziś dnia bardzo niedołężna. Na ulicach niebrukowanych tylko makadamizowanych, wznoszą się latem tumany pyłu roznoszącego zakaźniki wszelkich chorób, istna Sahara, w której żyć niepodobna. A to makadamizowanie kosztuje wielkie sumy. Mówca sam przytoczyć może z doświadczenia swego taki przykład: Na ulicę Zieloną nawieziono mnóstwo kamienia, ale wapiennego, rozrzucono go i zrobiono ulicę idealnie równą. Po kilku silnych deszczach rozpuścił się kamień i zrobiło się błoto, które trzeba było zgartywać i wywozić, tak, że po roku magistrat musiał wywieść tę samą substancyę, którą przed rokiem w formie kamienia nawiózł, a ulica była pełna jam i wyboi jak przedtem. Myli się ten, kto utrzymuje, że makadamizowanie jest dla miasta tańsze od brukowania, kamień wapienny jest wprawdzie tani, ale co kosztuje robotnik, owo zgartywanie i wywiezienie błota? — Mówca stawia więc rezolucyę, aby przyszła rada zarządziła wypracowanie szczegółowego programu inwestycyi potrzebnych na assanacyę miasta, mianowicie na kanalizacyę, zaopatrzenie miasta w wodę i wybrukowanie ulic.

Mowę dra Kadyi'a nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami.

P. dr. Dzięgielewicz oświadczył, iż u nas szkoda czasu na wszelką dyskusyę nad programem, choćby najlepszym, bo pójdzie on drogą wszystkich programów, to jest do kosza.

P. dr. Rawer postawił wniosek na zamknięcie dyskusyi, co też uchwalono

P. dr. Szpilman, profesor szkoły weterynaryi, popierał gorąco wywody p. Kadyi'a. W sprawach, gdzie idzie o życie ludzkie, nie można postępować żółwim krokiem. Śmiertelność we Lwowie jest zatrważająca, rocznie umiera u nas 1000 do 1200 osób więcej, aniżeli umierać powinno, t. z. aniżeliby umierało wtedy, gdyby zrobiono u nas dla assanacyi miasta to. co wszystkie inne miasta robią. Wody ma Lwów tak mało, iż na jedego mieszkańca wypada zaledwie 13 litrów dziennie, tymczasem, aby wszystkie potrzeby zaspokoić, potrzeba najmniej 40 litrów na głowę

P. dr. Tabaczyński poddał ostrej krytyce sprawozdanie komisyi redakcyjnej Uchwała na poprzedniem walnem zgromadzeniu, polecająca wypracowanie programu, zapadła na wniosek mówcy. Ale mówcy szło całkiem o co innego. Chciał on, aby napiętnować wszystko złe, co było za dawnej rady, aby przedstawić nepotyzm panujący we wszystkich kierunkach gospodarki miejskiej i postawić hasło, pod którym inteligencya działać ma. Można to było zrobić w kilkudziesięciu wierszach.

Przewodniczący dr. Rybicki oświadczył, że komitet redakcyjny zastanawiał się głęboko nad sprawozdaniem, a jeżeli przedstawił w niem te postulata, to uczynił to dla tego, aby wywrzeć niejako nacisk na przyszłą radę, aby ustalić opinię, że ludność koniecznie domaga się ich spełnienia.

Dr. Obmiński imieniem komitetu redakcyjnego wyraził zdziwienie, iż drowi Tabaczyńskiemu nie podoba się ta pierwsza dyskusya nad sprawami miejskiemi, prowadzona przyzwoicie

P. Barański, rewident Namiestnictwa, podał jeden przykład illustrujący brak troskliwości zarządu gminy o zdrowie mieszkańców Gdy budowano kolej Czerniowiecką, pokazały się na jej gruntach obfite źródła. Zarząd kolei udał się więc do Rady miejskiej, aby przyczyniła się częściowo do wybudowania kanału i odprowadziła tę wodę do miasta. Rada miejska odpowiedziała: Kiedy kolej chce mieć kanał, niech sobie go sama buduje. Inżynierowie kolejowi odprowadzili więc tę wodę na Biłohorszczę, a każdy może się przekonać, jaki obfity strumień jej tam płynie.

Po wyczerpaniu w ten sposób dyskusyi przyjęto sprawozdanie komisyi i polecono prezydyum komitetu, aby wydrukował je i przedłożył prezydyum przyszłej Rady miejskiej.

Dr. Rawer imieniem komitetu zdawał teraz sprawę z czynności subkomitetu z 15 członków wybranego dla przeprowadzenia akcyi wyborczej. Subkomitet ten chciał spełnić czyn obywatelski i położyć koniec niesmacznej i gorszącej dyskusyi, jaką prowadzą między sobą dwa komitety: miejski i mieszczański. Chciał więc doprowadzić do zgody między oboma temi komitetami, jednakże przyszedł do przekonania, że do zgody między niemi przyjść nie może z powodów, które usuwają się z pod dyskusyi publicznej. Musiał więc zająć się ułożeniem własnej listy kandydatów do Rady miejskiej. Lista ta przyjdzie dziś pod zatwierdzenie pełnego komitetu z 50 członków i jutro, a najdalej we środę rano, otrzyma ją każdy wyborca.

* * *

W sobotę odbyło się dziewiąte walne zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitet mieszczański.

Dr. Weigel, zagaiwszy obrady, uwiadomił zebranych, że przewodnictwo komitetu mieszczańskiego objął p. Karol Kiselka.

Następnie odczytano program pracy dla przyszłej Rady, ułożony przez komitet. — Komitet więc od przyszłej Rady żąda:

1) Podniesienia moralnego poziomu ludności, zwłaszcza tej części, której przysługa prawo wyboru przedstawicieli do zarządu gminy, do Sejmu i do Rady państwa, a która mimo wieloletniego życia konstytucyjnego nie ma należytej świadomości praw i obowiązków obywatelskich. W tym celu na czele programu swego postawił komitet zwalczanie korupcyi, teroryzmu partyjnego i wszelkich niegodziwych praktyk wychodzących na jaw przy każdoczesnych wyborach; 2) sprowadzenia równowagi w budżecie miejskim; 3) prowadzenia gospodarki gminnej według ułożyć się mającego planu w ten sposób, ażeby do inwestycyj rożnorodnych przystępowano kolejno, w miarę środków i nadarzających się korzystnych warunków, a nie dorywczo; 4) przeprowadzenia lustracyi majątku gminnego; 5) sporządzenia planu regulacyi miasta; 6) rewizyi ustawy budowniczej i reformy urzędu budowniczego miejskiego; 7) bezwzględnego przestrzegania planów i kosztory ów przy budowach przez gminę we własnym zarządzie prowadzonych; 8) w sprawie budowy teatru zajęcia tego stanowiska, na którem stanęła ostatnia większość ustępującej Rady tj. postawienia go w jak najstosowniejszem miejscu z wykluczeniem ogrodu jezuckiego i objęcie zarządu ile możności przez kraj lub gminę; 9) racyonalnej gospodarki funduszami gminnemi i fundacyami; 10) gorliwego popierania interesów przemysłowców, rzemieślników i robotników; 11) polepszenia bytu i pomnożenia etatu nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych miejskich; 12) wystarania się o piąte gimnazyum na trzeciej dzielnicy i odzyskania napowrót nieprawnie zwiniętej szkoły dominikańskiej; 13) budowy nowych kanałów, przebudowania starych i zaopatrzenia miasta w dobrą i zdrową wodę; 14) urządzenia o ile możności rzeźni bydła drobnego na każdem przedmieściu; 15) zdecentralizowania targowic i zniżenia opłaty placowego; 16) ochrony plantacyj już istniejących i zakładania nowych; 17) budowy tramwaju elektrycznego; 18) utworzenia Towarzystwa ku upiększeniu miasta; 19) przestrzegania zasady rozpisywania publicznych ofert na dostawy i przedsiębiorstwa gminne; a wkońcu 20) program poleca przyszłej Radzie wziąć pod rozwagę wszystkie te wnioski które uchwalono na walnych zgromadzeniach wyborczych.

Program ten przyjęli zgromadzeni jednogłośnie. Z kolei zarządzono odczytanie sprawozdania komisyi radzieckiej o postępowaniu niektórych radnych i o udziale ich w rozmaitych przedsiębiorstwach i dostawach dla gminy. (Relacyę o tem podaliśmy w sobotnim numerze w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej. *P. R.*) Po odczytaniu tego sprawozdania powstał w sali wielki hałas i zgiełk, który wzmógł się jeszcze więcej, gdy p. Jaegermann postawił wniosek, aby prezydyum w celu utrzymania porządku wydelegowało na galerye po 4 obywateli. Dr. Weigel wezwał energicznie zebranych do spokoju i do uszanowania wolności głosu i godności obywatelskiej, i upraszał, aby kilku wyborców zechciało czuwać nad spokojem na galeryach. Po tych słowach dr. Weigla w sali się uciszyło.

Następnie p Barański, rewident namiestnictwa i p Kuźniewicz krytykowali orzeczenie wydane przez komisyę radziecką i robili znów kilku pp. radnym zarzuty, że nadużywali swej godności radzieckiej. Mówcy chcieli widocznie przekonać zebranych, iż zarzuty ich są uzasadnione i że oni szczerszą mówią prawdę, niż komisya radziecka, w której zasiadali mężowie wybitne w społeczeństwie naszem zajmujący stanowisko i cieszący się powszechnem zaufaniem.

P. Fechter użalał się na „ohydę i paskudę“, która panuje przy tych wyborach i na to, że salę ratuszową zmieniono na „praczkarnię, w której piorą brudy.“ Oburzeniam go przejmuje to, że radni zamiast radzić nad dobrem gminy, obrzucają na zgromadzeniach kolegów swych błotem. Mówca pyta p. Walichiewicza, dla czego on ze swemi zarzutami przeciw niektórym radnym dawniej nie wystąpił, lecz dopiero teraz i twierdzi, że jeśli rzeczywiście działy się jakieś nadużycia, to p. Walichiewicz daleko więcej winien, że nic nie mówił, bo gorszy występek popełnia ten, kto złe ukrywa, niż ten co grzeszy, czasem nawet bezwiednie (oklaski).

P. Fiaczyński postawił wniosek, by prezydyum prosiło p prezydenta miasta, aby zakazał urzędnikom magistratu brać udział w agitacyi wyborczej.

P. Chyrowicz przemawiał za komitetem mieszczańskim, za którym zdaniem jego „każdea“ człowiek głosować powinien i uskarżał się na sposób, wjaki ściąga placowe od szewców na pl. Strzeleckim protegowany p. Michalskiego „krawiec a ewentualnie magistracki kontroler“. Dalej zrobił on zarzut p. Michalskiemu, że doprowadził do tego, iż „uczeni ludzie nie mają w magistracie dyurnum a komedyanty z teatru zostają oficyałami.“ Obecnemu w sali szewcowi p. Bratro zrobił mówca zarzut, że za pieniądze agituje za komitetem miejskim

Gdy p. Bratro chciał p. Chyrowiczowi odpowiedzieć, powstał w sali hałas, galerye wołały „precz z nim!“ a zgiełk był tak wielki, iż dr. Weigel musiał zawiesić na 5 minut posiedzenie Podczas tej przerwy kilka osób rzuciło się na trybunę i wypchnęło z niej p. Bratra.

Gdy się hałas uciszył dr. Weigel otworzył na nowo obrady a głos zabrał prof. Jaegermana, który krytykował sprawozdanie p. prezydenta za ubiegłe trzechlecie.

Następnie z powodu spóźnionej pory zamknął dr. Weigel zgromadzenie.

Dziś o godzinie 6ej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie komitetu miejskiego.

Z Izby sądowej.

(Telegram Przeglądu)

Mordercy sług.

Wiedeń 25 stycznia. Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Franciszkowi Schneidrowi i żonie jego Rozalii, oskarżonym o skrytobójcze morderstwo. Franciszek Schneider oskarżonym jest nadto jeszcze o inne zbrodnie.

Akt oskarżenia podaje na wstępie krótki życiorys obojga oskarżonych.

Franciszek Schneider już w dzieciństwie swojem okazywał bardzo złe skłonności. Jako czternastoletni chłopak zasądzony został za kradzież razem z rodzicami swymi Rzemiosła żadnego nigdy się nie uczył, tylko trochę rzeźnictwa połapał.

W roku 1882 wszedł w związki małżeńskie z dzisiejszą swą żoną Rozalią, i do kilku miesięcy przetrwonił jej posag 700 zł. Charakterystycznem u Schneidra jest to, iż udawał zawsze bardzo zakochanego w swej żonie i zazdrosnego, a jednak nieraz jej mówił, iż nie miałby nic przeciw temu, gdyby zawiązała stosunek miłosny z jakim bogatym jegomością.

Już roku 1880 zaprowadził Schneider pewną służącą w ustronne miejsce w lesie i obrabował ją, to samo uczynił drugi raz w roku 1885 — zatem okazuje się z tego, że Schneider już od wielu lat nosił się z myślą wywabiania sług w odludne miejsca i obrabowywania ich, powoli jednak myśl ta przemieniła się w stanowczy plan mordowania i ograbiania ofiar.

W dniu 25 maja, w kilkanaście dni po wyjściu z więzienia, gdzie odbył 18-miesięczną karę za kradzież, przystąpił Schneider do urzeczywistnienia tego planu. Spotkawszy na ulicy sługę Annę Siter, nawiązał z nią rozmowę, a dowiedziawszy się, że szuka miejsca, ofiarował się dać jej dobrą posadę i zaprowadził ją do lasu zwanego „Haspelwald“ koło Neulengbachu. Gdy przechodzili koło kaplicy, kazał jej uklęknąć i modlić się, aby „na nowem miejscu dobrze jej się powodziło“. Potem zapuścili się w gęstwinę leśną. Naraz rzucił się Schneider na Striberównę i począł dusić. Dziewczyna błagała, aby jej nie zabijał Schneider przeszukał wszystkie jej suknie, a przekonawszy się, że nie ma ani pieniędzy, ani żadnych rzeczy wartościowych, darował jej życie Całą noc musiała spędzić z nim w lesie, nad ranem zaś zostawił ją samą w lesie i znikł szybko w gęstwinie.

W pięć dni później pod tym samym pozorem wywabił Annę Gyurics do „Haspelwaldu“. Ponieważ noc zapadała, a dziewczyna nie chciała iść dalej, przeto skłonił ją Schneider do tego, aby przenocowała w zajeździe. W nocy zakradł się do jej pokoju, zamknął drzwi na klucz i począł przeszukiwać jej suknie i węzełek podróżny Dziewczyna broniła się od napastnika i podrapała mu twarz. Pieniędzy nie znalazł Schneider, gdyż Gyurics'ówna miała je zaszyte w sznurówce. Rano ulotnił się Schneider z zajazdu

W śledztwie tłumaczył się Schneider, że obie te dziewczyny „dla hecy tylko“ wywabił do lasu.

W dniu 18 czerwca poznał się z ośmnastoletnią, całkiem niedoświadczoną Różą Kleinrath. Biedne dziewczę nie posiadało się z radości, gdy Schneider ofiarował jej dobre miejsce u jakiejś hrabiny w Neulengbachu. Zostawiła kufer swój z rzeczami na stancyi w Wiedniu, a sama poszła bez cienia nieufności z Schneidrem, aby przedstawić się nowej pani. Od tego dnia nie widziano już jej więcej, aż dopiero 19 listopada znaleziono w lesie koło Neulengbachu jej trupa już w stanie zepsucia. Rozalia Schneider zeznała w śledztwie, że mąż jej zadusił Kleinrathównę, obnażył ją potem, a trupa wrzucił do rowu i nakrył chrustem. Oprócz sukni, bielizny i gotówki 20 zł., zabrał Schneider jeszcze kufer zostawiony w Wiedniu i przy pomocy żony sprzedał rzeczy, znajdujące się w nim.

Odtąd była już Rozalia Schneider czynną wspólniczką męża swego przy wszystkich morderstwach. Potrzebował jej Schneider, gdyż dziewczęta ufają zawsze więcej kobiecie, aniżeli mężczyźnie. Po dwóch nieudałych próbach powiodło się nareszcie Schneidrowej nazajutrz kaną w kantorze stręczeń Maryę Hottwagner namówić, aby udała się z nią do Rekawinklu, gdzie otrzyma bardzo dobre miejsce. I ta dziewczyna nie wróciła już więcej, i ją zadusił Schneider, jak zeznała jego żona i zagrabił jej rzeczy.

W sześć dni po tem morderstwie złapała Schneiderowa trzecią ofiarę Frydę Zoufar, która przybyła dopiero z Hermansztadtu i Wiednia wcale nie znała W drodze do Neulengbachu podstawił jej Schneider nogę, powalił na ziemię i zadusił dziewczynę. Schneidrowa utrzymuje, że przy tem morderstwie nie była obecną, bo została w tyle, a mąż z Zoufarówną zapuścił się w las. Potem opowiadał jej mąż, że sprawa poszła gładko, bo udało mu się uwinąć tak szybko, że dziewczyna nawet krzyczeć nie miała czasu. Spełniwszy to morderstwo, wysłał Schneider telegram z podpisem Zoufarównej do stróżowej we Wiedniu, u której Zoufarówna rzeczy swe zostawiła, aby rzeczy te wydała kobiecie która jej służbę nastręczyła, t. j. Schneidrowej.

W ten sposób przyszła zbrodnicza para także w posiadanie kufra, w którym oprócz odzieży i bielizny znajdowała się także gotówka 150 zł.

Po każdem morderstwie byli Schneidrowie w wybornym humorze, a irytowali się tylko z tego, jeżeli zdobycz nie była tak wielką jak się spodziewali.

Podnieść jeszcze trzeba, że Schneidrowa w areszcie policyjnym usiłowała sobie odebrać życie i skoczyła z trzeciego piętra, wszelako potłukła się tylko

Już po zamknięciu śledztwa przyznała się Schneidrowa do tego, iż czynnie pomagała mężowi mordować Kleinrathównę, Hottwagnerównę i Zoufarównę; Schneider zaś kazał w dniu 13 stycznia zaprowadzić się do prezydenta sądu i zeznał, że zanim wybrał się z Kleinrathówną w drogę do lasu, dała mu żona flaszeczkę z jakimś płynem, mówiąc, że jeżeli przyłoży ją do nosa dziewczynie, to ona zaśnie i będzie można ją ograbić. Schneider zrobił tak jak mu żona kazała, tymczasem dziewczyna zasnęła na śmierć Gdy potem robił żonie wyrzuty z tego powodu łajała go mówiąc: „Ty durniu, tchórzu. Czyż to nie wszystko jedno.“ Udziału w morderstwie Hottwagnerównej i Zoufarównej wypiera się Schneider, utrzymując, że to żona jego obu dziewczynom przyłożyła ową flaszeczkę do nosa i przez to życia ich pozbawiła. Opowiadanie to Schneidra przedstawia akt oskarżenia jako niewiarygodne.

Rozprawa, do której zawezwano wielu świadków, potrwa pięć dni.

Po odczytaniu aktu oskarżenia wyprowadzono z sali Franciszka Schneidra i rozpoczęto przesłuchiwać Schneidrową. W sali panuje ogromna cisza, wszyscy z wielką ciekawością przysłuchują się jej zeznaniom Wypiera się ona wszelkiej winy.

Kronika.

Lwów 25 stycznia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Podgórskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ustyanowej, Teklę Tałpaszównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Czaszynie, Aloizę Fiałkowską, Zofię Wallekównę, Anastazyę Litwinowiczównę i Michalinę Schilerównę stałemi nauczycielkami czteroklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Stanisławowie, Honoratę Hreczańską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Radczy.

Uczczenie zasługi. Wśród ogólnych objawów hołdu i uznania, jakie zewsząd otrzymuje Czcigodny Dr. Antoni Małecki, obchodzący w roku bieżącym piędziesięcioletnią rocznicę zawodu pisarskiego, jednym więcej jeszcze objawem jest telegram od Koła polskiego w Wiedniu, którym dostojny jubilat został wczoraj uczczony. Telegram brzmi jak następuje:

„Koło poselskie polskie w Wiedniu, uznając w Tobie, dostojny panie, jednego z najzasłużeńszych przodowników w pracy na polu oświaty narodowej, przesyła w dniu, w którym kraj święcić będzie pięćdziesięcioletni jubileusz Twej literackiej działalności, wyrazy swej czci i życzenie, byś, w pełnej chluby dla literatury polskiej służbie, długo w przyszłości pracując, nowemi ją zbogacał dziełami.

Jaworski, prezes Koła“.

Na powyższy telegram wysłał p Małecki następującą odpowiedź, pod adresem prezesa Koła polskiego:

„W ręce Twoje, dostojny Panie, składam dzięki serdeczne za tak zaszczytne dla mnie wyrazy i życzenia Koła polskiego. Im głębszą czcią przejęty jestem dla grona Waszego, tem wyżej cenię sobie łaskawą pamięć Waszą i uznanie chęci moich raczej, niż zasług. *Antoni Małecki*“.

Odczyty hr. Tarnowskiego. Z Krakowa nam donoszą, że hr. Stanisław Tarnowski, wróciwszy z Poznania, wygłosi w sali krakowskiej Rady miejskiej trzy odczyty o młodości Józefa Szujskiego. Dochód z nich przeznaczył prelegent na rzecz Czytelni katolickiej młodzieży polskiej. Odczyty odbędą się w piątek dnia 29 bm, w niedzielę dnia 31 bm. i we wtorek dnia 2 lutego, każdorazowo o godzinie 3 po południu. Biletów można nabyć w księgarni p. Krzyżanowskiego, a w dnie odczytów przy wejściu na salę.

Bal na rzecz głodnych dzieci i tanich kuchni odbędzie się dnia 29 lutego b. r. w sali Kasyna miejskiego. Piękny cel balu: nakarmić ubogich, jak również ta okoliczność, iż protektorat nad nim objęła p. Namiestnikowa, dają rękojmię, iż zabawa powiedzie się świetnie. Komitet, na którego czele stoi p. Wernerowa, krząta się energicznie około przygotowań do tego balu.

Dnia 24 lutego odbędzie się bal na rzecz kolonii leczniczej rymanowskiej Protektorat nad nim objęła Stanisławowa hr. Badeniowa.

Rocznica styczniowa. Wczoraj w sali „Sokoła“ odbył się uroczysty wieczorek urządzony przez komitet obywatelski i młodzież akademicką w 29tą rocznicę walki o niepodległość w roku 1863. Sala cała przepełniona była publicznością, wśród której przeważały panie; wiele z nich przybyło w pięknych polskich strojach, kontuszkach i konfederatkach.

Wieczorek zagaił piękną i pełną młodzieńczej werwy przemową akademik p. Wojciech Dąbrowski. Zaznaczył on, iż pierwszym punktem programu i wyznania wiary młodzieży polskiej jest miłość Ojczyzny, miłość głęboka, gorąca — której wszystko co mamy, życie i mienie nasze poświęcić powinniśmy. Młodzież polska więc postawiwszy miłość Ojczyzny za pierwszy punkt swego programu, ostro występuje przeciw prądom panslawistycznym, gdyż nie chce zginąć w szponach kolosa północy, wyciągającego je chciwie ku wszystkim narodom słowiańskim i nigdy nie będzie zwolenniczką cara, czynowników i knuta.

Praca nad ludem jest także jednym z pierwszych punktów programu młodzieży, ale pragnie go młodzież oświecać nie jątrzyć przeciw innym klasom naszego społeczeństwa i przygotować go do wspólnej pracy nad dobrem Ojczyzny.

Mowę tę przerywano kilkakrotnie oklaskami

i zrobiła ona na słuchaczach bardzo korzystne wrażenie.

Była to niejako odpowiedź na przemowę p. Mateckiego, prezesa Czytelni akademickiej, wypowiedzianą w piątek podczas bankietu w sali Kasyna. Słowa p. Mateckiego wywołały powszechnie bardzo przykre wrażenie, gdyż mówca podsuwał uczestnikom powstania idee socyalistyczne i w przemowie swej bronił socyalistów i panslawistów.

Następnie rozpoczęły się produkcye deklamacyjno-wokalne, których kierownictwo artystyczne objął p. Wasilewski. Wyborna gra na wiolonczeli p. Chmielewskiego, gra na fortepianie panny Kozłowskiej, śpiew panny Gozdawskiej i p. Klineberga, śpiew panny Chmielewskiej i p. Jerzyny i chóru Towarzystwa „Echa“, złożyły się na piękną i wyborową całość.

Wieczorek zakończyło przemówienie p. Apolinarego Stokowskiego, który zwróciwszy się do młodzieży, życzył jej, aby Bóg dozwolił jej doczekać się tego, co śpiewały nasze legiony: „Jeszcze nie zginęła“.

Dostawy dla armii. Ministerstwo dla obrony krajowej rozpisało licytacyę na dostawę 20 100 koców zimowych i 20.100 koców letnich. Do dostawy dopuszczeni będą tylko tacy oferenci, którzy koce wyrabiają we własnych fabrykach i warsztatach. — Oferty pisemne wnieść należy do 10 lutego br. do godziny 12 w południe do protokołu podawczego Ministerstwa dla obrony krajowej w Wiedniu.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Nowe Czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe Czytelnie w następujących miejscowościach: w Szówsku (w powiecie jarosławskim) pod zarządem p. Bronisława Karasińskiego, książek 117; w Lipnikach (w powiecie bocheńskim) p. Wojciecha Patryna nauczyciela i sekretarza kółka rolniczego, książeczek 122.

Z dawniej założonych powiększono biblioteczki Czytelni w Rudańcach, Strzałkowicach i Sołonce.

Z Karnawału. Po dobrym początku zrobionym przez państwa Chamców, odbył się wczoraj drugi bal prywatny, w skupieniu z gościnności domu pani Rypryny Zacharyewiczowej. Zebrało się osób sporo, rodziny państwa Bohdanowiczów, Garczyńskich, Janowiczów, Jelowickich, Kędzierskich, Klosowskich, Marchwickich, Mereczyńskich, Mrozowickich, Rudolfów, Simonowiczów, Srodkiewiczów, Starzyńskich, Syrewszyńskich, Stojałowskich, Theodorowiczów, Węgrzynowskich i Wysockich.

Do kadryla stanęło 30 par. Tańce prowadził p. Stanisław Żeleński z Krakowa.

X posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 26 stycznia br. o godzinie 6 wieczorem w sali (XV) Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. E. Dunikowski: Z podróży do Ameryki. 2. Prof. J. Niedźwiecki: Z zakresu geologii.

Towarzystwo polskich kupców zawiązało się w Berlinie. Celem tego Towarzystwa jest wzajemne kształcenie się w języku ojczystym, udzielanie pomocy członkom, jakoteż rodakom przybywającym dla interesów handlowych do Berlina. Adres stowarzyszenia jest: „Arnim Halle“ przy Kommandantenstrasse 1. 20

Ze szkoły weterynaryi. Dotychczasowe „Towarzystwo Biblioteki słuchaczów weterynaryi“ zamieniło się na „Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie“. Zmianę statutu potwierdziło już Namiestnictwo. Prezesem Towarzystwa pozostał p. J. Solak.

Z Gródka piszą: Na rzecz tutejszego Towarzystwa „Przyjaciół dzieci“, którego zadaniem jest zaopatrywać biedną dziatwę szkolną w obuwie, odzienie itp., otrzymałem od p. Stanisława Niezabitowskiego z Uherzec 50 złr., jakoteż od komitetu wykonawczego fundacyi br. Hirscha 50 złr.

Za ten hojny dar składam w imieniu tutejszej ubogiej dziatwy szkolnej szan. dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać“. *Ks. Basarabowicz.*

Nowy teatr. Pewien przedsiębiorca warszawski zamierza wznieść teatr na Pradze, przedmieściu Warszawy. Budynek będzie murowany i pomieści pięćset widzów.

Deputacya miasta Jasła przybyła do Wiednia, aby wręczyć radzcy rządowemu i naczelnemu redaktorowi *Fremdenblattu*, Dr. Marcelemu Frydmanowi, dyplom obywatelstwa honorowego. Obywatelstwo to nadała rada gminna Jasielska p. Frydmanowi za usługi, jakie on wyświadczył Jasłu, swemu miastu rodzinnemu. Jako reprezentanci miasta przyjechali do Wiednia pp: burmistrz Metzger, poseł na sejm krajowy i radny Palch, oraz radny Brygłewicz. By uczcić reprezentantów miasta rodzinnego, p. Frydman urządził wieczór w hotelu „Imperial“. Prócz członków deputacyi zjawili się goście: Gniewosz, Madeyski, Weigel, Jędrzejowicz, Straszewski, i Popowski, radcy dworu: Dr. Blumenstock, Roża, Chłędowski, Stiegler, (z prokuratoryi jeneralnej), malarz Tadeusz Ajdukiewicz, Rybkowski, Alfred Szczepański, i współredaktorzy „Fremdenblattu“, między innymi p. Speidel. Po przemówieniach, zaś goście zgromadzeni ze sali jadalnej do przyległego salonu, gdzie znany komik i artysta Kornau i p. Frednar Kessler wybornemi produkcyami zachwycali gości, zabawa skończyła się około godziny pół do 4-tej rano. P. burmistrz Metzger, który [illegible] namiestnika JE. hr. Badeniego i kilku ministrów, powrócił już do Jasła.

Taksa kolejowa. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że parę miesięcy temu był straszny wypadek na kolei zaraz pod Orłem w Rosyi. Most kolejowy zawalił się w chwili, gdy przejeżdżał przezeń pociąg osobowy i cztery wagony pełne podróżnych runęły z wysokości 30 stóp, przebiły lód i zatonęły w wodzie. Gdy towarzystwo dalszych kolei rosyjskie wypłaciło osobom pokaleczonym, jakoteż krewnym osób zabitych. Wypłaciła też za złamane żebro 5000 rubli, za wywichniętą rękę 3500 rubli, za zabitego [illegible] 1500 rubli, za zabitego syna bogatego moskiewskiego kupca 10.000 rubli, za zabitego [illegible] 2500 rubli, [illegible] tak dalej. [illegible]

Samobójstwo 11-letniego chłopca. Z Kijowa donoszą nam o wypadku, który rzuca smutne światło na tamtejsze stosunki szkolne. Jedenastoletni chłopak, Szymon Osikiewicz, uczeń gimnazyalny, kradł rozmaite przedmioty u własnej siostry, sprzedawał je i pieniądze trwonił na łakocie. Kiedy nakoniec kradzieże wyszły na jaw i matka zagroziła oddaniem go do sądu, chłopak pobiegł [illegible] i strzelił do siebie. Śmierć nastąpiła natychmiast. Sam ten wypadek jest naturalnym następstwem systemu edukacyjnego w Rosyi. Gdzie szkoła wzięła sobie za zadanie tępić i zabijać religijność i wszelkie szlachetne uczucia, a wszczepiać natomiast jad i zgniliznę, tam nic dziwnego, że dzieci stają się zbrodniarzami.

Z Podhajec nam piszą: Od dwóch tygodni funkcyonuje u nas komisya wydelegowana z Wydziału Krajowego w sprawie nieporządków gminnych, które kulminacyjny punkt osiągły.

Jako niebywały fakt w dziejach autonomii, zaznaczyć wypada, że gmina konkretalna Podhajecka, składająca się z większości żydowskiej, jeszcze w roku 1890 sprzedała bez zezwolenia Rady powiatowej *grunta gminy chrześcijańskiej*, zaś za uzyskaną kwotę nabyła sklepy, które następnie rozsprzedaje. Malwersacye szarwarkowe, które skonstatowano i inne po ukończonem śledztwie obszernie i wyczerpująco omówione zostaną.

Z Kołomyi donoszą, iż wszystkie tamtejsze rzemieślnicze korporacye zamierzają zakupić na własność wspólną realność, aby w niej umieścić wszystkie korporacyjne kancelarye, Kasyno mieszczańskie i t. p. Wszyscy przełożeni cechów już się na to zgodzili.

„Jedyny przyjaciel cara“ książę Nikita czarnogórski wysłał był przed kilku laty kuzyna swego, niejakiego Nicewicza do Belgradu, aby tam agitował za Karadzordżewiczem. Nicewic tymczasem zamiast agitować, wstąpił do służby serbskiej i w Czarnogórze się więcej nie pokazał, z czego oczywisty wniosek, że swego ukoronowanego kuzyna zdradził. W ostatnich czasach udał on się do Budny na terytoryum austryackie, tuż nad granicą czarnogórską. Owóż niedawno został on tam zamordowany przez jakiegoś Czarnogórca, który, konając, oświadczył, że morderca nasłany był przez ks. Nikitę. Morderca uciekł, natomiast aresztowano współwinnego w tym czynie, innego Czarnogórca, który ma być ajentem księcia Nikity.

Grabarze paryscy odbyli onegdaj bardzo burzliwe zgromadzenie, na którem roztrząsano kwestyę, czy zakaz noszenia wąsów, jakiemu oni podlegają jest słusznym, czy nie. Zgromadzenie, w którem wzięło udział 350 obywateli tego cechu, uchwaliło jednogłośnie wystąpić przeciw temu zakazowi i nie spocząć w walce, aż odniosą zwycięstwo. Niejaki p. Gilbert, prezes „syndykatu grabarzy“ miał długą i przerywaną oklaskami mowę, w której powiedział, że zakazem noszenia wąsów administracye zakładów pogrzebowych wyrządzają krzywdę „fizycznemu efektowi swoich funkcyonaryuszów“.

Pożar, który jak telegramy nasze doniosły, wybuchł w Brukseli w pałacu księcia Arenberga i milionową wyrządził szkodę powstał wskutek niedopalonej zapałki, niezgaszonej, rzuconej na dywan.

Czytelnia akademicka, wręczyła w dniu 24 b. m. Drowi Ludwikowi Finklowi, docentowi tutejszego uniwersytetu dyplom członka honorowego, za gorliwą i sumienną pracę jego na polu historyi ojczystej nie mniej też jako znanemu przyjacielowi młodzieży polskiej.

Zmarli. Aloizy Blicharski, obywatel miasta Lwowa i majster kominiarski, konsulent Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, długoletni członek św. Wincentego a Paulo i członek wielu innych dobroczynnych towarzystw, zmarł we Lwowie, przeżywszy 48 lat. — Robert Lassota, kierownik fabryki pieców kaflowych, zmarł nagle we Lwowie, przeżywszy 31 lat. — Mikołaj Gryń, dozorca domu, zmarł we Lwowie, w 42 roku życia — Narcyz Figgietti, legionista z komendy jen. Bema 1848 r., major z r. 1863, zmarł w Wojnarowie pod Grybowem w 76 r. życia.

Kreolina i influenca. Nowo odkryty laseczniki influency ciągle jest przedmiotem rozlicznych badań lekarskich, a jeśli wierzyć można doniesieniu wiedeńskiego tygodnika lekarskiego „*Aerztlicher Anzeiger*“, to wykryto już nawet środek, który laseczniki te zupełnie wytępi i ludzkość od tej plagi uwolni. Środkiem tym ma być k r e o l i n a. Dr. Rabener lekarz pułkowy i dyrektor szpitala żydowskiego w Romaniu w Rumunii, zauważył był, że robotnicy pracujący w fabryce kreoliny nigdy na influencę nie zapadali — a przeprowadziwszy następnie doświadczenie na 291 chorych, przekonał się, że kreolina Pearsona jest najlepszym środkiem przeciw influency. Nietylko bowiem chroni ona od tej choroby, ale i leczy ją tak radykalnie i skutecznie, jak chinina febrę. Według twierdzenia dr. Rabenera każdy prawie człowiek zapada na influencę w ten sposób, że z powietrzem wdechanem wciąga do organów oddechowych laseczniki znajdujące się w powietrzu, które potem rozmnażając się niesłychanie prędko tworzą ogniska influency, powodują chorobliwy rozkład tkanek i wywołują najrozmaitsze choroby: nerwowe, gastryczne i kataralne. Kreolina na mocy swych atyseptycznych przymiotów, jest w stanie laseczniki te w ich pierwszym zarodku uśmiercać i w ten sposób może tę ich nadzwyczajną zdolność do rozmnażania się stosownie do chwili, w której została użytą albo znacznie zmniejszyć, albo też zupełnie zniweczyć. Rabener dawał chorym kreolinę z powodu jej niemiłego zapachu w postaci pigułek po 15 do 25 dziennie (każda zawierała centigram kreoliny) a oprócz tego, jeśli były wskutek influency zaatakowane silnie organa oddechowe przepisywał inhalacye z jej roztworu. Nawet w najcięższych przypadkach influency, kreolina miała działać prawdziwe cuda“.

Kursa dla maszynistów. W krakowskiej szkole przemysłowej odbędzie się w r. b. trzeci z rzędu specyalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach styczniu, lutym, marcu i kwietniu. Nauka będzie obejmować tygodniowo 6 godzin. Po skończeniu tego kursu rozpocznie się kurs specyalny dla maszynistów prowadzących lokomotywy, na który można się wpisać tylko po odbyciu kursu pierwszego lub na podstawie wstępnego egzaminu. Zapisy odbędą się 22 i 23 b. m. w dyrekcyi zakładu; kandydaci powinni się wykazać świadectwem ukończenia szkoły ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł na środki naukowe zakładu, innych opłat się nie składa. Nauka na pierwszym kursie odbywać się będzie na podstawie następującego programu: Wstęp: Palenie, ciepło, prężność pary, ciśnienie atmosfery, kondenzacya, działanie siły, praca mechaniczna, siła konia, materyał opałowy. Systemy kotłów parowych, armatury i reperacye ich; zamurowanie kotłów; fabrykacya kotłów. Osad kotłowy i jego usunięcie. Uszkodzenia i explozye kotłów. Ustawa odnosząca się do kotłów parowych i dodatkowe rozporządzenia w kierunku praktycznej ich obsługi. Krótki rys historyi maszyn parowych. Główne części składowe maszyn parowych, ich podział. Szczegółowy opis najważniejszych sposobów rozprowadzania pary. Expanzya i kondenzacya pary. Praktyczne obsługiwanie maszyn. Oznaczanie siły i badanie maszyny parowej. Przenoszenie siły za pomocą kół zazębionych, lin i pasów. Po ukończeniu kursu wydane będą świadectwa.

Temperatura Termometr rano — 14, w południe — 9° R. Barometr 764°. Idzie w górę. Pochmurno. Wczoraj było pogodnie.

Z Żytomierza donoszą, że projekt budowy kolei z tego miasta do Berdyczowa nie został wcale zarzucony, a nadto, że powstał projekt zbudowania kolei z Browek do Korostyszyna.

Z Izby sądowej. Dziś rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym pierwsza rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Na ławie podsądnych zasiadła Parańka Mozołówna, rodem ze Szczutkowa, służąca, stanu wolnego, w ostatnim czasie zostająca w służbie u Antoniego Mayera w Oleszycach, oskarżona o zbrodnię usiłowanego dzieciobójstwa.

Przed przystąpieniem do przesłuchania oskarżonej wniósł prokurator tajność rozprawy, do czego się jednak trybunał w skutek sprzeciwienia się obrońcy nie przychylił.

Według aktu oskarżenia dnia 1 listopada r. z. Zofia Mayerowa, żona dozorcy kolejowego w Oleszycach, spostrzegła, że podsądna od rana bardzo źle wygląda, a na zapytanie o przyczynę tego otrzymała odpowiedź, że jest chorą.

Choroba ta podejrzaną się wydała chlebodawczyni, która wiedziała, że oskarżona jest w poważnym stanie, a jednak do tego przyznać się nie chce. Tego dnia wyszła Mozołówna chwiejnym krokiem do stajenki na podwórze, gdzie dość długo zabawiła. Zaniepokojona tem p. Mayerowa poszła za nią i zastała ją siedzącą na sianie bardzo zmienioną. — Na wezwanie chlebodawczyni, żeby poszła się położyć, wstała bardzo powoli i szła chwiejnym krokiem. Na ręce jej spostrzegła p. Mayerowa krew, zapytała więc zaraz o dziecię, a gdy się obwiniona wyparła, poczęła szukać za śladami krwi; następnie powziąwszy podejrzenie, że mogła ona dziecię w gnoju schować, wzięła motykę i po kilku poruszeniach mierzwy ujrzała fartuszek, a w nim niemowlę płci męskiej na razie niedające znaków życia.

Wówczas przyznała się podsądna, że zakopała dziecko w gnoju, gdyż chciała ukryć je przed okiem chlebodawczyni, a potem je wydobyć i odnieść do znajomych.

Zeznanie to jest nieprawdopodobne, gdyż dziecię zakopała ona tak głęboko, że przystęp powietrza był niemożliwy.

Wogóle podsądna plątała się w swych zeznaniach a świadkowie zgodnie zeznają fakta przeciw niej przemawiające.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli na zadane sobie pytania w kierunku zbrodni usiłowanego dzieciobójstwa odpowiedzieli dziesięcioma głosami „nie“, w skutek czego trybunał uwolnił podsądną od winy.

Delikatna przymówka.

— Moja żoneczko, przyszyj mi, proszę, guzik do surduta. Inaczej panny na ulicy mogłyby mnie brać za kawalera i spoglądać na mnie czułym wzrokiem...

Odpowiedzi Redakcyi. W. X. M. Piotrowski. W każdej księgarni we Lwowie lub Krakowie.

Teatr. Dziś w poniedziałek (25 bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Dwie Eleonory“, komedya w 4 aktach Pawła Lindaua, którą wszystkie celniejsze sceny niemieckie wystawiły z nadzwyczajnem powodzeniem. We Lwowie pierwszorzędni artyści biorą udział w dzisiejszem przedstawieniu, którzy od dłuższego czasu z całym zapałem pracują nad tem dziełem. Jest więc wszelka pewność, że i u nas we Lwowie, sztuka zyska zasłużony sukces.

Jutro we wtorek „Halka“, opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. W roli Janusza debiutować będzie śpiewak scen niemieckich p. Taborski.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Norma z p. Lenczewską w roli tytułowej dozwoliła odkryć nowe zalety głosu cenionej śpiewaczki. Nastrój recitatiwów był wysoki, głos brzmiał w nich szlachetnie i, mimo uroczystego tonu, bardzo ciepło. Wszystkie ustępy olbrzymiej tej partyi zadowolniły słuchaczy wykonaniem poprawnem, co się zaś tyczy aryi pierwszej („Casta diva“) nie można sobie życzyć szlachetniejszego i wdzięczniejszego jej pojęcia i oddania

Bardzo pewnie i poprawnie odśpiewała p. Skalska partyą Adalgizy zyskując przez to wszelkie uznanie słuchaczy. P. Jerzyna (Sever) był bardzo dobrze dysponowany i śpiewał nietylko czysto, ale z wielkim akcentem dramatycznym Gra jego znamionowało jak zawsze przejęcie i zrozumienie

Prawdziwie klasycznymi byli p Jeromin (Oroveso) i p. Kasprowiczowa (Klotylda) Pierwszy podobał się nad wyraz dla swego pięknego głosu i mistrzowstwa we władaniu nim. Frazował gładko, lekko i naturalnie Skromna uwaga Ruch ramion do góry przed każdem zaatakowaniem silniejszem tonu i „spiritus asper“ w tymże samym wypadku niepodobającej się czasami, lepiej by zatem było bez nich się obywać.

P. Kasprowiczowa ze swego małego zadania wywiązała się jak najlepiej, przez co złożyła nowy dowód niezwykłej sumienności. która sprawia, że artystka partye wielkie jak i małe z równem staraniem wypracowuje.

Chóry powinne więcej się moderować wówczas, gdy towarzyszą partyom solowym. Tymczasem rzecz miała się przeciwnie. Solowe partye ucierpiały niezmiernie, gdyż je chór zupełnie niemal pokrywał.

P. reżyser dobrze zrobi, gdy odbędzie przegląd hufców rzymskich i każe im przewiesić miecze na stronę prawą. Miecz po lewej stronie, chociaż to błąd bardzo mały, razi każdego, kto bodaj nieco słyszał o rzymskiem wojsku.

Mieczysław Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 stycznia.

(*Z*). Późnym wieczorem rozeszła się wczoraj po Wiedniu wiadomość, że minister Weckerle był wczoraj na wizycie u Alberta Rotszylda i konferował z nim trzy godziny o regulacyi waluty. Zaraz z otwarciem giełdy wystrzeliły więc Kredyty o kilka guldenów w górę. W dalszym toku nie mogły utrzymać całej swej zwyżki, gdyż ów wielki kapitalista, który kilka dni już zacięcie przeciw Rotszyldowi walczy, rzucił od razu 10 000 akcyj kredytowych na targ. Zamknięto więc Kredyty kursem tylko o guldena wyższym od wczorajszego.

Na wieczornej giełdzie wywołał wielką haussę Kredytów półurzędowy komunikat pism węgierskich, że w drugiej połowie lutego zwołane zostaną do Wiednia i Pesztu ankiety fachowe, którym oba rządy przedłożą kompletnie już wypracowany elaborat o regulacyi waluty do zaopiniowania. Skutkiem tego poszły Kredyty z 301 od razu na 307 70. Inne papiery były dziś na szarym końcu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 301·25, węgierskie 339 50, Anglobanki 160·— Uniony 233·—, Bankvereiny 111·—, Länderbanki 209·20, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 246·25, Renta papierowa 94·40, srebrna 94·05, austryacka złota 111·95, papierowa 103·10, węgierska złota 108·05. papierowa 102·75, dukat 5 58, 20 frankówka 9 38½, marki 11 67, ruble 1·15 zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 25 stycznia (pryw.) Rada państwa zostanie odroczoną już w końcu lutego, a to z tego powodu, że okazało się, iż po sejmach musi być jeszcze raz zwołaną dla załatwienia ustaw odnoszących się do kolei okólnej i asanacyi Wiednia, a może już i dla uchwalenia upoważnienia dla rządu do podjęcia akcyi, mającej na celu regulacyę waluty. Odpowiednia ustawa zostanie przedłożona może już na wiosnę, w każdym zaś razie w jesieni. — Rozkład zatem kampanii parlamentarnej przedstawia się następnie: odroczenie Rady państwa pod koniec lutego; sejmy przez ostatnie dnie lutego i cały marzec; po świętach, w kwietniu, powtórnie Rada państwa do 1 czerwca; 1 czerwca Delegacye wspólne; w październiku po trzeci raz Rada państwa dla budżetu na r. 1893.

Budapeszt 25 stycznia (pryw.) Wrażenie wywołał tu artykuł pewnego węgierskiego katolickiego tygodnika który wykazuje, że liberałowie stojący u steru już od lat dwudziestu w Węgrzech, widząc. jak coraz gorzej im się powodzi i coraz bardziej zbliża się chwila, w której wykryje się cała straszna ich gospodarka, liczą teraz tylko na to, iż za lat parę wybuchnie wojna z Rosyą. a wtedy w tem strasznem starciu się cywilizacyi z barbarzyństwem zatrą się wszelkie ślady ich zbrodni.

Nowy York 25 stycznia. Do biura Reutera donoszą z Sant Jago, że rząd Stanów Zjednoczonych przesłał rządowi chilijskiemu energiczne ultimatum. W sferach kompetentnych utrzymują, że prezydent rzeczypospolitej chilijskiej Monti udał się do Waszyngtonu poufnie z prośbą, aby St. Zjedn. odwołały posła swego p. Egasia, który jest źródłem wszystkich nieporozumień między rządem chilijskim a rządem Stanów Zjednoczonych.

Raab 25 stycznia. Minister Baross miał tutaj wczoraj przed wyborcami mowę, w której rzekł, iż przyszłość pokaże jak dobroczynne skutki wywrą traktaty handlowe osobliwie na rozwój rolnictwa. Niekorzystne widoki natomiast zapowiadają francuskie cła ochronne i utrudnienia weterynaryjne. Rząd stara się gorliwie doprowadzić do polepszenia tych stosunków, wszelako nie wiadomo, czy mu się to powiedzie. W mowie swej podniósł minister, że jest bezwarunkowym zwolennikiem systemu kolei państwowych.

Rzym 25 stycznia. Papież odprawił wczoraj rano mszę świętą w swej kaplicy prywatnej

Dzisiaj z powodu uroczystości kościelnej nawrócenia św. Pawła nie będzie Ojciec św. udzielał audyencyi.

Wybór jenerała OO. Jezuitów odbędzie się w Rzymie, ale nie tak rychło.

Berlin 25 stycznia. Królestwo wirtemberscy przybyli tu wczoraj. Na dworcu powitał ich uroczyście cesarz, książęta i naczelnicy władz.

Petersburg 25 stycznia. Zmarł tu wielki ks. Konstanty Mikołajewicz.

Sofia 25 stycznia. Stambułowowi wydarzył się przedwczoraj niemiły wypadek. Z gronem przyjaciół chciał on odbyć sankami wycieczkę na wieś w drodze wystrzelił przypadkiem rewolwer, który Stambułow miał w prawej kieszeni i zranił go w udo. Rana nie jest niebezpieczną.

Sofia 25 stycznia Dyrektor „Agence balcanique“ odwiedził dziś Stambułowa, który leżał wprawdzie w łóżku, ale mimo to znajdował się w jak najlepszem usposobieniu. Stambułow objaśnił gościa, że wypadek przytrafił mu się tuż za miastem. Stambułow wyjmował z kieszeni rewolwer, przyczem nagle broń wystrzeliła, raniąc go kulą w górną część uda. Kula na szczęście nie naruszyła arteryi. Po wypadku, bez czyjejkolwiek pomocy, wrócił on do domu i położył się do łóżka. Towarzyszące Stambułowowi osoby nie zauważały wcale strzału, dopiero po powrocie Stambułowa do domu, dowiedziały się o wypadku.

Tutejsi agenci dyplomatyczni dowiadywali się osobiście o stan zdrowia Stambułowa.

Londyn 25 stycznia. W miejsce zmarłego Harlingtona wybrano posłem do izby niższej Gladstonistę Madena.

Wiedeń 25 stycznia Izba panów rozpoczęła dziś obrady nad traktatami handlowemi. Przemawiał sprawozdawca br. Pusswald.

Wiedeń 25 stycznia. Izba posłów przystąpiła dziś do obrad nad wnioskami o udzielenie urzędnikom dodatków drożyźnianych. Referent p. Kathrein zalecał przyjęcie znanych wniosków komisyi budżetowej. Po długiej debacie p r z y j ę ł a Izba wszystkie te wnioski, poczem rozpoczęto obrady nad reformą studyów prawniczych.

Wiedeń 25 stycznia. Dziś rozdano posłom sprawozdanie komisyi należytościowej o wypracowanym przez p. Bilińskiego projekcie ustawy o podatku giełdowym

Wiedeń 25 stycznia. Z zamknięcia rachunków banku austro-węgierskiego okazuje się, że wszystkie operacye banku w roku 1891 wynosiły 1.889.473.849 złr. zatem w porównaniu z r. 1890 o 758.606 złr. mniej. Zapas srebra z końcem roku 1891 wynosił 166 597.329 złr., zwiększył się przeto od r. 1890 o 1.821.418 złr., zapas złota wynosił 54.483.667 złr., zwiększył się więc o 436.072 złr.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 stycznia 1892

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Olisar, J. Urbański, W. Strojnowski z Lackiego. W. Wachal z Charkowa. J. Dreyer z Bremy. E Ziffer, J. Meier z Wiednia. B. Leganowicz z Preszburga. K. Osberger z Żółkwi E. Dudziński z Żurawna.

Nadesłane.

Z Brzeżan piszą nam: Komitet Pań Towarzystwa dobroczynności w Brzeżanach urządził dnia 21 grudnia 1891 r. wentę gospodarską Dochód wyniósł 587 złr. 40.5 cent. i 3 sągi drzewa wartości 27 złr., wydatki 56 złr. 3 cent. Przyczynili się do wenty następujący ofiarodawcy: ks Neuberg 1 złr. P. Jul. Gołębski 5 złr. P. Albin Rajski 10 złr. Hr. Andrzej Fredro 5 złr. P. Radecki 1 złr. P. Krzyżanowski 2 złr. P. Adela Krzyżanowska 2 kilo masła. Radzca Szymonowicz 2 złr. Najprz. arcybiskup Morawski 20 złr., ks. Antoni Breiter 1 złr, Nowakowska wazon na kwiaty, maselniczkę i 1 złr., Wiszniewski drobne datki zebrane 1 złr. 18 ct., Raflińska 2 złr., E Kriess dwa szklane lichtarze i 5 złr., Krohn 1 złr., Wincenty Podlewski 10 złr., Polański 3 złr., Dołżycki 1 złr., Czajkowski 2 złr, Wereszczyński 2 złr., Finkelstein 1 złr., Pizar 1 złr., Zimrosz 1 złr., Momocki 1 złr., Lilienfeld 5 złr., Marya Hupkowa 2 złr., baronowa Baumowa 5 złr., Matiejko 2 złr., Żurakowski 1 złr., hr. Romer 5 złr., Merl 2 złr., Meyerburg 2 złr., radzca Komarnicki 1 złr., Sewerynowa Skrzyńska 5 złr, Wanda Krzyżanowska 3 złr, Metanomski 3 złr, Stebelska 1 złr, Morwitzowa 2 wazony, wachlarz, 5 kilo cukru, ciasta i 5 złr, Bilińska 3 flaszki miodu, 2 flaszki pożyczniaku, 4 kaczki i prosię, Bilińska 1 złr, Urzędowski 2 złr., Krajczyk 3 złr, Szymański 5 złr., Ramska piernik, słoik powidełek i 1 złr., Eisenberg 50 ct., Szustkiewicz 1 złr. i precle, dr. Schüssel 2 złr., Pomeranz samowar i 1·5 złr., Weisser 1 złr., Hillbricht 1 złr, Czechowicz 2 złr., Wieczorek 1 złr., Warchoł 1 złr., Nowaczek 1 złr., Antonowicz 1 złr., Wiszniewski 1 złr., ks. kan. Hochecher 1 złr., E. Merl 2 złr, Obertyńska 2 złr., Rozwadowska 3 złr., Glinny 2 złr., sklep obuwia 1 złr., Bajewska 1 złr., Tarnawska 1 złr, Uchrynowiczowa 1 złr., Euzebiusz Czerkawski 10 złr., Łupkowski z Brzysk 5 złr., Bajewska z Horodyszcza 5 złr., Gostkowska z Łomic 5 złr., Slamowa kasetkę na rękawiczki, bombonierkę, jajo z cukru, pudełko papieru listowego, zabawki, zegarek, 5 kilo mąki, kapłona i 2 złr., rotmistrz Kosch 1 złr., Szlibil popielniczkę, flakonik, piórnik i domino, Ignacowie i Tadeuszowie Sochanikowie zająca, 2 kaczki, 4 kury i 5 flaszek wina, Orzelska indyka, Stern 2 kury. Wohlfartowa 2 indyki, 2 prosięta, Langiewiczowa tort, ks. Malarski obraz, śpiewniczek, pulares i ciężarek, O. Szuber pantofle, Sokulski wałek, tłuczek do cukru i mięsa, Biechońscy 10 fantów. Marszałkowa i Bentkowska 8 fantów, Olszewski 5 flaszek wina, Szwadron 2 flaszki wina.

(C. d. n.)

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	308 25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	63 30	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	345·25	Akcje tyton.	164 —
Anglobanki	162 52	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	238.25	Elbethale	234·—
Ludwiki	211.—	Länderbanki	208·75
Nordbany	287 —	Renta zł. węg.	108 40
Lombardy	94 50	Bankvereiny	112·20
Losy tureckie	34 25	Renta węg. p.	102·75
Staatsbahny	295 62	Ruble	1·15·55
Czerniowieckie	247·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 25 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244 50	247 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	318 —	323 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. „ kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 20	100 90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14_{50}	1.16_{50}
100 marek niemieckich	57.65	58 20

9)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anna Katarzyna Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Usłyszawszy takie doniesienie, pani Gretorex przybyła natychmiast sama i po krótkiej opozycyi, zgodziła się wreszcie zadość uczynić prośbie doktora. Tem niemniej jednak postępowanie takie dziwiło mocno panią Gretorex i nie omieszkała okazać tego. Na szczęście, drażliwa ta rozmowa została przerwana nadejściem oblubienicy, gotowej już zupełnie do drogi.

— Przykro mi bardzo opuszczać cię tak wcześnie, mateczko — rzekła, zbliżając się do pani Gretorex — Wolałabym, naturalnie, pozostać, lecz ów przeraźliwy okrzyk wstrząsnął tak dalece mojemi nerwami, że obaj z doktorem Cameronem znajdujemy, że należy wyruszyć, póki mam jeszcze dość sił ku temu. Daruj nam, mateczko, zobaczymy się przecie niezadługo.

Pani Gretorex nie odpowiadała; przyglądała się ubraniu córki.

— Nigdy nie było ci tak do twarzy w zielonym kolorze, jak dzisiaj — rzekła wreszcie — Ta nowa szwaczka umie ci utrafić do figurki! Możnaby przysiądz, że ci przybyło z jakie pięć funtów, a sprawia to tylko zręczny krój stanika.

Eugenia poczerwieniała, jak gdyby było jej przykrem, że w chwili pożegnania matka zwraca uwagę na rzeczy tak błahe, nic jednak nie odparła, schyliła czoło do pocałunku w zwykły, ceremonialny sposób, który nie dziwił już doktora Camerona.

— Do widzenia, mateczko — szepnęła — pożegnaj papę odemnie. Gdzie jest Pietr? Chciałabym, żeby zniósł mój kufer.

Zaraz go zawołam. Do widzenia, doktorze Cameron. Odwieź mi córkę tak szczęśliwą, jak była przed czterema godzinami; o nic więcej cię nie proszę.

Mówiąc to, pani Gretorex cofnęła się, dla zostawienia wolnego przejścia państwu młodym.

Doktor Cameron skierował się ku drzwiom, lecz Eugenia nie miała widocznie zamiaru iść za nim.

— Zaczekam tu, aż Piotr zniesie mój kufer — oświadczyła.

Doktor namawiał ją, aby zeszła, dopóki w sieni było stosunkowo pusto, lecz się oparła i nietylko oczekiwała przyjścia lokaja, lecz wraz z nim udała się do swego pokoju, wskazała mu kufer, stojący przy samych drzwiach i nie ruszyła się, dopóki go nie wyniósł.

— Od tego są przecież służące — mruknęła z niezadowoleniem pani Gretorex.

Eugenia, nie zważając na te słowa, z przymuszoną wesołością podała rękę doktorowi Cameron i oznajmiła, że gotowa jest do drogi.

— Zamknę drzwi od twojego pokoju — odezwała się pani Gretorex.

— Dość będzie na to czasu po moim odjeździe — odparła panna młoda i odprowadziwszy ją na schody, z bladym uśmiechem czekała aż tren majestatycznej damy nie zsunął się na dół. Następnie dała znak doktorowi Cameron i zeszli szybko po schodach.

— Prześliźniemy się niepostrzeżenie — szepnęła.

Lecz nadzieje te zostały zawiedzione.

Goście, zasłyszawszy o odjeździe państwa młodych, obstąpili ich z pożegnaniami i życzeniami. Eugenia musiała wysłuchać niejednej wesołej aluzyi. Poddawała się temu z pozorną uprzejmością, doktor zauważył jednak, że nie spuszcza z oka wyniosłej postaci pani Gretorex.

Wreszcie znaleźli się przed drzwiczkami powozu.

Doktor otwierał już je dla swej małżonki, lecz ona nie była jeszcze gotową.

— Muszę wpierw powiedzieć słówko Piotrowi — rzekła, zbliżając się do stojącego sługi, który miał już wchodzić do sieni; podziękowała mu i wręczyła coś, jakby pożegnalny upominek.

Służący skłonił się i odszedł szybko. Eugenia rzuciła po za sobą ostatnie spojrzenie, westchnęła, następnie szybkim krokiem zbliżyła się do powozu i zajęła w nim miejsce.

Doktor usiadł obok niej, zatrzasnął drzwiczki i kareta pomknęła.

Nagle nowożeniec uczuł głowę oblubienicy na swem ramieniu i spojrzawszy na nią, zobaczył, że zemdlała.

VI. Druga oblubienica.

Pan Gryce nigdy jeszcze nie czuł się tak starym, jak tego wieczoru, gdy po odkryciu fatalnej swojej pomyłki, opuścił panią Gretorex i człowieka, którego najniepotrzebniej w świecie poddał takim udręczeniom.

Rzadko zdarzało mu się mylić. Był zwykle tak domyślnym, tak zapobiegliwym, tak nieomylnym w swoich konkluzyach, że mógłby zliczyć na palcach wypadki, w których wyrachowania go zawiodły, a po raz pierwszy w życiu okrył się śmiesznością.

— To przynajmniej coś nowego — mówił do siebie ironicznie schodząc ze wspaniałego krużganku. — Ha! wielu ludzi goni za nowemi wrażeniami, i czemuż nie miałoby mnie to zadowolnić? Wyznaję jednak, że wolałbym stokroć doświadczać starych

I z gorzkim uśmiechem przecisnął się wśród tłumów, torując sobie drogę do sieni, lecz po namyśle cofnął się i zajął miejsce przy ścianie, tak, iż mógł widzieć przechodzących, nie zwracając na siebie uwagi.

— Skoro już jestem na weselu, muszę zobaczyć pannę młodą — mówił dalej do siebie, — ogłądając się uważnie w przeciwnym zupełnie kierunku, niż ten, w którym miała się ukazać — jeśli podobnieisza jest do swojej fotografii, niż tamta dziewczyna, w takim razie jestem starym niedołęgą i nic mi nie pozostaje, jak podać się do dymisyi. Lecz jeśli przeciwnie, spostrzegę jakąkolwiek różnicę pomiędzy oryginałem i odbitką, w takim razie przypiszę całą winę fotografowi i odzyskam część szacunku dla samego siebie.

Nie zważając na ciekawe spojrzenia, jakie od czasu do czasu rzucano na jego strój nieodpowiedni, pozostał na zajętem stanowisku, przysłuchując się bacznie urywkom rozmów. Wreszcie zaczęto grać marsza weselnego i p. Gryce, którego zainteresowanie wzmogło się jeszcze bardziej na to hasło, wysunął się naprzód, wytężył wzrok i ujrzał najpierw kroczących majestatycznie państwa Gretorex, następnie młodą parę, która, wbrew przyjętemu powszechnie zwyczajowi, schodziła razem.

Przesunęli się tak blisko agenta, że wcale oblubienicy musnął jego ubranie, lecz ona nie zwróciła na to uwagi, a i on także zdawał się tego nie spostrzegać; stał wciąż zapatrzony w wiszący naprzeciwko zegar, tylko po odejściu Eugenii usta pana Gryce skurczyły się nerwowo i nie czekając aż państwo młodzi przejdą próg bawialni, agent wysunął się.

Lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Wszystkie oczy skierowane były na oblubienicę; nikt nie domyślał się, że z tych zacisniętych ust wyszło wewnętrzne, niedosłyszalne dla ludzkiego ucha złorzeczenie, że serce tego człowieka, wstrząsnął niezadowoleniem do okoliczności, wezbrało wielkim żalem, gdyż spojrzenie, jakiem ogarnął niezmacznie Eugenię Gretorex, utwierdziło go w niezadowoleniu ze siebie.

Jeśli tamta dziewczyna podobna była do fotografii, to była jakby fotografią samą. Musiał to przyznać, jakkolwiek cierpiała nad tem jego miłość własna.

Odtąd w sprawdzaniu tożsamości osób postanowił nie wierzyć niczyim oczom, nawet swiadectwu swoich własnych, gdyż nieuchwytny szczegół stanowi nieraz różnicę pomiędzy jedną osobą a drugą.

Pan Gryce wszędzie więc ze wspaniałego domu państwa Gretorex, czując się starszym o lat kilkanaście; zdawało mu się nawet, że dotkliwi jdokucza mu reumatyzm w chwili, gdy zstępował ze schodów krużganku. Dlatego to zapewne szedł bardzo powoli, tak iż nie zakręcił jeszcze przy rogu domu, gdy rozległ się ów straszny okrzyk.

Pan Gryce zdało się, że wyszedł on z pierwszego piętra i lecz gdy podniósł głowę i spojrzał w tę stronę, nie ujrzał nikogo; wbrew swemu zwyczajowi, zamiast dochodzić przyczyny, agent posunął dalej. Okrzyk ten był jakby posępnem echem, wtórującem jego myślom.

Podążył on do stancyi, wsiadł do wagonu i drogą napowietrzną udał się na ulicę Dwudziestą piątą. Dlaczego nie do domu? Wszak było już dość późno, aby zażyć wreszcie spoczynku? Wiadomości pan Gryce sądził inaczej. Bez wahania skierował swe kroki ku hotelowi.

Pójdziemy tam za nim.

— No i cóż, czy ślub się odbył?

Ze słowami temi agent zwrócił się do szwajcara, stojącego u drzwi.

Szwajcar spojrzał na niego i roześmiał się.

— Nie — odparł — nie było wcale ślubu. Narzeczona uciekła.

— Cóż się stało? — zapytał pan Gryce ostrym, nieswoim jakby głosem.

— Ha! uciekła. Nie czekała nawet na pastora. Zapewne musiała się przerazić dozgonnego połączenia z takim totrykiem, jak Molesworth. Co prawda, nie dziwię jej się wcale.

— Hm! ciekawa historya! I o którejże godzinie umknęła? Czy przedtem po moim odjeździe?

— Prawdopodobnie niedługo. W jakie pół godziny po pańskiem wyjściu przybył narzeczony z pastorem Pease, a jej już wówczas nie było i nie zjawiła się wcale.

— Kto ją widział odchodzącą?

— Numerowa.

— Czy nikt więcej?

— Zdaje mi się, że nie.

— Czy nie pozostawiła żadnych objaśnień?

— I owszem, na stole w jej numerze znaleziono list; Molesworth go otworzył, bo był zaadresowany do niego.

— A więc drzwi pozostały otwarte!

— Tak.

— To dziwne! Widocznie śluby nie idą dzisiaj po maśle. Wracam właśnie z jednego, na który panna młoda spóźniła się o trzy kwadranse. Jakże przyjął te [illegible] Molesworth?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2738/1892
IV.

Ogłoszenie.

W myśl § 30. przepisów ustawy wojskowej podaje Magistrat do powszechnej wiadomości, że wykazy imienne tutejszopopisowych, urodzonych w roku 1871, 1870, 1869, a przeto powołanych do tegorocznego poboru głównego, wyłożone będą w miejskim urzędzie konskrypcyjnym od 24 do 31 stycznia br. t. j. przez 8 dni, do wolnego przeglądu wszystkich interesowanych. Ktokolwiek z interesowanych zauważy jakie pominięcie lub niedokładne wpisanie albo zechce wnieść zarzut przeciw prośbie o ułatwienie w dopełnieniu powinności wojskowej względnie co do proszonego pozwolenia stawienia się do poboru wojskowego po za obrębem właściwego powiatu stawienniczego, winien donieść o tem Magistratowi a to ustnie lub pisemnie, celem uzupełnienia lub sprostowania tych wykazów, albo też zasadnego wyjaśnienia stanu rzeczy przed upływem miesiąca lutego r. b.

Losowanie popisowych, w którem biorą udział tylko powołani w pierwszej klasie wieku tj. urodzeni w roku 1871 i przynależni do związku gminy miasta Lwowa, odbywać się będzie w obec delegatów Rady miasta dnia 4 lutego r. b. we czwartek od godziny 9-tej począwszy w sali radnej Migistratu, przyczem za popisowych nie jawiących się do losowania, wyciagnie los kto inny w myśl § 34. 5. przepisów wykonawczych do ustawy wojskowej, który to los jest ważnym na czas, dopóki trwa obowiązek stawienia się do poboru wojskowego, zatem także w wyższych klasach wieku.

Ostatnich dni lutego r. b. obowiązany będzie każdy popisowy dowiedzieć się w dotyczącym komisarjacie miejskim, ewentualnie w miejskim urzędzie konskrypcyjnym, kiedy wypada na niego kolej stawienia się do poboru wojskowego i celem utrzymania odnośnego wezwania wykazać się meldunkiem policyjnym oraz dowodem co do zajęcia lub sposobu zarobkowania.

Z Magistratu król. stoł. miasta

Lwów dnia 14 stycznia 1892.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białoj. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.